

Sztuczne włókna sprawa nie tylko chemii

MIECZYSLAW ZAJĄC

Jak wiadomo, Polska nie posiada bazy naturalnych surowców włókienniczych, wystarczającej dla pełnego pokrycia potrzeb gospodarki narodowej. Brak upraw bawełny w kraju oraz niedostateczna produkcja wełny owczej powodują konieczność stosunkowo wielkiego, jak na nasze możliwości płatnicze, importu tych surowców. Pomimo, że zużycie surowców włókienniczych w Polsce w przeliczeniu na 1 mieszkańca jest jeszcze znacznie niższe, niż w bogatych krajach zachodnioeuropejskich oraz amerykańskich, na import surowców i półfabrykatów włókienniczych przeznaczają się około 15% bilansu płatniczego, tj. około 600 mln zł dewizowych w skali rocznej. W tej sytuacji szczególnie doniosłą rolę w naszej gospodarce narodowej odgrywa krajowa wytwórczość włókien chemicznych — sztucznych i syntetycznych.

Produkcja ta — po pierwsze — rozszerza w znacznej mierze krajową bazę surowców włókienniczych, niezależnie od pewnego stopnia krajowej przemysłowej wytwórczości włókien chemicznych — sztucznych i syntetycznych.

Po drugie — ze względu na cenę właściwości włókien chemicznych, istnieje możliwość urozmaicenia asortymentu i poprawy jakości wyrobów włókienniczych, co pozwala na lepsze zaspokojenie potrzeb ludności nie tylko pod względem ilościowym, ale i jakościowym.

Po trzecie — wpływa na zmniejszenie wydatków na import surowców dla przemysłu lekkiego, zmniejszając tym samym trudności płatnicze naszego handlu zagranicznego.

Ze względu na te korzyści produkcja włókien chemicznych rozwija się bardzo szybko nie tylko w Polsce, ale we wszystkich uprzemysłowionych państwach świata. Dzięki temu włókna te w skali światowej stanowią ponad 22% zużycia trzech podstawowych surowców włókienniczych, tj. bawełny, wełny i włókien chemicznych. W Polsce udział ten jest jeszcze większy i wynosi około 30%. W różnych państwach jednak różna jest niewątpliwie hierarchia przyczyn, powodujących stały wzrost produkcji i zużycia chemicznych surowców włókienniczych.

GLÓWNA RZECZ — OPLACALNOŚĆ

Generalnie jednak rzecz biorąc, można powiedzieć, że produkcja włókien chemicznych w porównaniu z produkcją włókien naturalnych jest opłacalna i to jest główną przyczyną jej ciągłego wzrostu. W porównaniu z cenami włókien naturalnych, ceny włókien sztucznych oraz wyrobów z nich uległy na przestrzeni ostatnich lat względnej obniżce. Według danych angielskich — w roku 1939 bawełna kosztowała w Anglii 5,5 pensa za

funt, a w 1955 roku 32,6, czyli cena wzrosła prawie 6-krotnie. W tym samym czasie cena wiskozowego włókna ciętego wzrosła z 10 do 24 pensów za funt, czyli 2,4 razy. W wyniku tej zmiany cen włókno wiskozowe stało się o ponad 1/3 tańsze od bawełny, podczas gdy w roku 1939 było ono prawie dwa razy droższe od włókien bawełnianych. Obniżenie cen włókien sztucznych w stosunku do cen włókien naturalnych było możliwe dzięki ciągłemu ulepszaniu technologii wytwarzania tych włókien, co z kolei wpłynęło na obniżenie zużycia jednostkowego surowców oraz zmniejszenie pracochłonności. Źródła radzieckie podają, że pracochłonność włókien sztucznych i wyrobów z nich w porównaniu z włóknami naturalnymi przedstawia się następująco: np. na wyprodukowanie 1 tys. m. gotowej tkaniny typu trykot nr 439 z bawełny trzeba zużyć 135,5 rob.-dni, a z włókna wiskozowego ciętego — 65,2 rob.-dni; wytworzenie 1 tys. m. krepdeszyny z jedwabiu naturalnego wymaga 2.417 rob.-dni, z włókna zaś wiskozowego ciętego — tylko 58,3 rob.-dni.

Są to więc różnice bardzo poważne na korzyść włókien chemicznych.

Dążąc do maksymalnego rozwoju krajowej bazy surowców włókienniczych oraz do osiągnięcia korzyści, płynących dla gospodarki narodowej ze wzrostu zużycia włókien sztucznych, Polska w okresie powojennym rozwijała ich produkcję bardzo szybko. Dzięki temu w r. 1958 wyprodukowano około 6,5 razy więcej włókien chemicznych, niż w r. 1938. Światowa produkcja sztucznych surowców włókienniczych wzrastała w tym okresie o wiele wolniej, gdyż w r. 1958 wyprodukowano tylko około 2,7 razy więcej włókien chemicznych niż w latach przedwojennych. Utrzymujący się jednak stale w okresie powojennym deficyt ilościowy włókien sztucznych w kraju powodował niejako pogoń za pokryciem potrzeb ilościowych i nie stwarzał odpowiednich bodźców dla dostatecznego poszerzenia asortymentu produkcji i poprawy jej jakości.

Poza tym odbiorcy, tj. przemysł włókienniczy, pracujący na starym parku maszynowym według niejednokrotnie przestarzałych technologii, nie wysuwał dostatecznie mocnych żądań pod adresem przemysłu włókien sztucznych w zakresie urozmaicenia jego produkcji, ku czemu miał niejedną okazję. Krajowy przemysł włókienniczy wolał nie narażać się na ewentualne trudności, mogące wyniknąć w przypadku stosowania nowych surowców. Asekuracja ta wyrażała się między innymi i w tym, że importując corocznie poważne ilości sztucznych su-

DOKONCZENIE NA STR. 4

W NUMERZE:

Tadeusz Kowalik

Tadeusz Kocięcki

Zbigniew Grabowski

— GENEZA NOWEGO RUCHU
— MECHANIZACJA ROLNICTWA
W PLANIE 5-LETNIM
— REFORMY DEWIZOWE
W ZACHODNIEJ EUROPIE

— Str. 2

— Str. 6

— Str. 7

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

6

ROK XIV WARSZAWA — 8 lutego 1959 R. CENA 2 Zł Nr 386

Jedną z zatwierdzonych na XII Plenum KC PZPR wytycznych, będącą wyrazem konieczności zerwania z mającymi do dziś miejsce zasadniczymi nieprawidłowościami w działalności inwestycyjnej, głosi: „W polityce inwestycyjnej należy dążyć do znacznego zwiększenia efektywności inwestycji i obniżenia kosztu realizacji oraz wydawnego skrócenia cyklu budowy i oddawania do użytku nowych obiektów”. W innym natomiast miejscu, przy okazji oceny dotychczasowego wykonania zadań planu 5-letniego 1956 — 1960 Plenum KC wyraża podkreślenie, że nadmierne napięcie inwestycyjne, w latach 1951 — 1953, które było jedną z przyczyn ówczesnych trudności gospodarczych, miało m. in. swoje podłoża w założeniu zbyt niskich kosztów poszczególnych wielkich inwestycji.

SKRÓCENIE CYKLU INWESTYCJI

Czas trwania procesu inwestycyjnego określonego zadania (budowy fabryki, wydziału, poszczególnego obiektu) ma istotne znaczenie gospodarcze. Maksymalne skrócenie cyklu budowy umożliwia zmniejszenie czasu zamrażania środków pieniężnych wydatkowanych w trakcie budowy, zmniejsza koszty inwestycji (zwłaszcza koszty stałe w rozumieniu kosztów społecznych), przyspiesza oddanie nowych obiektów do eksploatacji, co w przypadku inwestycji produkcyjnych związane jest z wcześniejszym podjęciem produkcji i z kolei — zmniejszeniem niedoboru na poszukiwane dobra.

W tych gałęziach przemysłu, w których wartość użytkowa przedmiotów produkcji mierzona jest stopniem uwzględnienia najnowocześniejszych i szybko zmieniających się rozwiązań w zakresie postępu technicznego, zachowanie możliwie najkrótszego cyklu inwestycyjnego ma wprost kapitalne znaczenie. Konsekwencją okresu realizacji poszczególnych inwestycji i podjęcia (poszerzenia) określonej produkcji są z kolei wyniki naszego handlu zagranicznego.

Cykl inwestycyjny, rozumiany jako czas potrzebny dla realizacji zamierzenia inwestycyjnego, po-

cząwszy od podjęcia robót przygotowawczych, a skończywszy na oddaniu inwestycji do użytkowania, może być analizowany jako:

— cykl normatywny, przewidziany normatywnymi cyklami budowy zakładów, obiektów i urządzeń, zatwierdzonymi uchwałą Rady Ministrów z 18 lipca 1958 roku;

— cykl planowany, tj. ustalony w zatwierdzonej dokumentacji projektowej — kosztorysowej oraz

— cykl rzeczywisty, wynikający z

torysowej, a nierzadko i przeróbki robót już wykonanych;

— dopuszczaniem przez resorty i zjednoczenia (centralne zarządy) do jednoczesnego prowadzenia inwestycji na dużej ilości budów przy posiadaniu ograniczonych zdolności przerobowych oraz środków materialnych, głównie finansowych; dekoncentracji środków inwestycyjnych pogłębianiu jest wprowadzeniem do planu nowych zadań, które, jak wykazuje praktyka, nie tyl-

ko nie są wykonywane w terminie (m. in. właśnie z braku pokrycia finansowego na odpowiednie lata), ale przede wszystkim powiększają niedobór limitów i częstokroć możliwości wykonawstwa na budowach kontynuowanych.

Do dalszych przyczyn, wpływających na wydłużanie się cyklu realizacji inwestycji, można zaliczyć:

— mało mobilizujący i z góry wydłużony czas wykonywania inwestycji, przyjęty i zatwierdzony w dokumentacji projektowo — kosztorysowej (ściśle — w harmonogramie realizacji inwestycji projektu wstępnego), — latwość w „usprawiedliwianiu” się przed inwestorami z tytułu niedotrzymania terminu zakończenia inwestycji;

— monopolistyczną rolę przedsiębiorstw budowlano — montażowych oraz niektórych dostawców

ko nie są wykonywane w terminie (m. in. właśnie z braku pokrycia finansowego na odpowiednie lata), ale przede wszystkim powiększają niedobór limitów i częstokroć możliwości wykonawstwa na budowach kontynuowanych.

Do dalszych przyczyn, wpływających na wydłużanie się cyklu realizacji inwestycji, można zaliczyć:

— mało mobilizujący i z góry wydłużony czas wykonywania inwestycji, przyjęty i zatwierdzony w dokumentacji projektowo — kosztorysowej (ściśle — w harmonogramie realizacji inwestycji projektu wstępnego), — latwość w „usprawiedliwianiu” się przed inwestorami z tytułu niedotrzymania terminu zakończenia inwestycji;

— monopolistyczną rolę przedsiębiorstw budowlano — montażowych oraz niektórych dostawców

powstają nowi odbiorcy wyrobów stalowych (obecnie np. energetyka atomowa), co starożytnie przyczynę, z powodu której można zakładać, że w ciągu 15—20 najbliższych lat między hutnictwem żelaza, a innymi gałęziami przemysłu nie powstanie układ, w którym współzależności techniczne byłyby równe zeru, tzn. aby wszystkie inne gałęzie przemysłu mogły rozwijać się bez produkcji stali. Stąd program industrializacji jest niemożliwy do przeprowadzenia bez odpowiedniego wzrostu produkcji stali.

Warto tutaj jeszcze wskazać, że nie jest przypadkiem, iż najbogatsze kraje na świecie mają jednocześnie największą produkcję stali na jednego mieszkańca. Ilustruje to tablica (dane dotyczące 1955 roku):

	Dochód narodowy na 1 mieszkańca w dol.	Produkcja stali na 1 mieszkańca w kg
St. Zjednoczone	1960	643
Anglia	1038	396
Szwecja	1123/1954/	289
Francja	820	291
N R F	600	427
Indie	54/1954/	5

Z tablicy tej wynika jasno współzależność pomiędzy wielkością dochodu narodowego, a wielkością produkcji stali na jednego mieszkańca.

W świetle powyższych faktów konieczność rozwoju hutnictwa ściśle związanej z procesem industrializacji wydaje się oczywista. Otwarte natomiast pozostaje zagadnienie: czy założone tempo wzrostu jest właściwe. Jak już wspomniano —

wśród części specjalistów istnieje przekonanie, że przyjęte w wytycznych tempo wzrostu jest za małe.

W latach planu 6-letniego tempo wzrostu produkcji stali w Polsce kształtowało się na bardzo wysokim poziomie. Było ono wyższe aniżeli w ZSRR, CSR oraz w krajach Europy Zachodniej (z wyjątkiem NRF). Gdyby tempo wzrostu stali w 6-lacie zostało utrzymane w latach 1958 — 1960 produkcja w roku 1960 wy-

nosiłaby około 9,0 mln ton, co jednak ze względów inwestycyjnych i surowcowych byłoby niemożliwe.

Po roku 1960 przewiduje się spadek tempa produkcji stali w Polsce z 7,8 proc. w latach 1956—60 do 6,5 proc. w okresie 1961—1965. Pomimo bardzo dużego absolutnego przyrostu produkcji stali w Związku Radzieckim w okresie lat 1961—1965 (około 27 mln ton) nastąpi spadek tempa względnego, natomiast CSR pomimo dużego przyrostu absolutnego, planuje utrzymanie tempa względnego na poziomie lat 1956—60. Na uwagę zasługuje jednak niewątpliwie niekorzystne zjawisko, że założone w Polsce tempo wzrostu przyrostu stali na lata 1961—65 będzie mniejsze od tempa uzyskanego przez kraje kapitalistyczne Europy Zachodniej w latach 1952—1953. Powyższe porównanie liczb nasuwa wniosek, że należałoby dążyć do zwiększenia ekspansji hutnictwa i uzyskania w roku 1965 np. około 9,5 mln ton stali. Czy jednak byłoby to realne? Tempo wzrostu produkcji stali zależy od: realnych potrzeb ze strony gospodarki narodowej, możliwości inwestycyjnych (wielkość środków, jakie mogą być przeznaczane na hutnictwo, wykonania dokumentacji technicznej i dostaw urządzeń), dostaw surowców, a w przypadku kraju importującego surowce — w znacznym stopniu od kształtowania się bilansu handlu zagranicznego.

Zgodnie z wytycznymi XII Plenum produkcja przemysłowa powinna wzrosnąć o 50 proc., w tym produkcja przemysłu maszynowego o 68 proc., przemysłu rolna o 20,5 proc. — co powinno zapewnić wzrost dochodu narodowego o 40 proc. Przy takich założeniach współczynnik korelacji pomiędzy tempem wzrostu produkcji stali, a tempem wzrostu dochodu narodowego, kształtują się na poziomie 0,92, wo-

bec 1,0 w bieżącej pięcioletniej i 1,25 w okresie planu 6-letniego.

Zmniejszenie wskaźnika korelacji jest możliwe dzięki obniżeniu technicznych współczynników zużycia stali w wielu gałęziach przemysłu, co jest tym bardziej możliwe wobec zawyżenia tych współczynników w stosunku do innych krajów. Ma to swe źródło z jednej strony w złej jakości tych wyrobów, małej produkcji stali jakościowych, prawie zupełnym braku produkcji stali niskostopowych i profilu oszczędnościowych, z drugiej zaś — w konstruowaniu maszyn o zbyt wysokim ciężarze jednostkowym.

Można wskazać, że na jednostkę wartości produkcji przemysłu maszynowego zużycie stali w Polsce w roku 1957 było o 100 proc. wyższe niż w NRF i Anglii, a o 110 proc. wyższe niż we Francji. Zużywamy za dużo stali w przeliczeniu na 1 tys. DWT budowanych statków, na jeden samochód, wagon kolejowy itp. Uwzględniając ten stan, wytyczne XII Plenum zalecają zwiększyć w stosunku do roku 1960 produkcję wyrobów walcowanych ze stali jakościowych o 100—120 proc., wprowadzić do masowej produkcji stale o podwyższonej wytrzymałości oraz uruchomić produkcję profilu oszczędnościowych.

W świetle powyższych założeń utrzymanie współczynników korelacji pomiędzy tempem wzrostu produkcji stali i dochodu narodowego na poziomie poniżej 1 jest możliwe. Dla ilustracji można podać, że współczynniki te kształtują się w innych krajach w sposób następujący: ZSRR (1956—60) — 0,94, CSR (1956—60) — 0,90. A więc program planowej ekspansji przemysłowej

0 tempie wzrostu produkcji stali

JERZY GWIAZDZIŃSKI

Wytyczne XII Plenum KC PZPR zaliczają do pierwszoplanowych zadań w zakresie przemysłu konieczność dalszego wzrostu hutnictwa żelaza. W roku 1965 produkcja stali ma osiągnąć poziom 8,8 mln ton, a wyrobów walcowanych 5,85 mln ton, co w stosunku do przewidywanego wykonania 1958 roku stanowi wzrost o 57 i 60 proc.

Osiągnięcie w roku 1965 produkcji stali w wysokości 8,8 mln ton oznacza, że w latach 1958—65 roczne tempo przyrostu produkcji wyniesie będzie średnio 6,7, a w latach 1961—65 — 6,5 proc. Produkcja stali na jednego mieszkańca wyniesie wtedy 282 kg, (w 1958 roku — 195 kg). W stosunku do najbardziej uprzemysłowionych krajów Europy Zachodniej znajdować się będziemy na poziomie niższym o 40—50 proc.

Pogląd ekonomistów na rozwój polskiego hutnictwa nie jest jednolity. Z jednej strony panuje przekonanie, że rozwój hutnictwa żelaza w Polsce nie jest uzasadniony naszą strukturą gospodarczą, i że zakładanie jego rozwoju jest wyrazem dogmatyzmu w polityce wzrostu gospodarczego; z drugiej zaś strony istnieje pewna grupa ekonomistów, która uważa, że założony

przez XII Plenum KC rozwój hutnictwa jest niedostateczny.

Dla wykazania niesłuszności poglądów o potrzebie zahamowania rozwoju hutnictwa warto wskazać na powiązania hutnictwa żelaza z innymi działami gospodarki narodowej. Wyraża się ono w technicznym współczynniku zużycia wyrobów walcowanych na jednostkę wartości produkcji poszczególnych gałęzi przemysłu i działów gospodarki narodowej. W roku 1957 na uzyskanie wartości 1 mln zł trzeba było zużyć wyrobów walcowanych: w przemyśle maszynowym 21,6 t, w przemyśle paliw 1,3 t, w przemyśle wyrobów metalowych 80 t, w budownictwie 33 t. Aby zapewnić funkcjonowanie kolei należy zużyć około 1 kg wyrobów walcowanych na 1 tonę przewiezionego ładunku. Oczywiście wielkość współczynników jest zmienna w czasie, przy czym w dłuższym okresie czasu wykazują one wyraźną tendencję malejącą. Wpływ na to mają takie czynniki jak stałe zmniejszanie ciężaru konstrukcji maszyn i urządzeń, w wyniku polepszania technicznych właściwości stali, zastępowanie stali przez inne tworzywa jak aluminium, masy plastyczne itp.

DOKONCZENIE
NA STRONIE 2

Opowstaniu i działalności KPP pisano już wielokrotnie. Warto jednak wspomnieć o genezie ideowej narodzin międzynarodowego ruchu komunistycznego, powstałego jako antypoda tradycyjnej socjaldemokracji.

Na początku bieżącego stulecia toczyły się wielkie boje teoretyczne i ideologiczne o perspektywę rewolucji socjalnej i socjalizmu. Różne poglądy dotyczące tych zagadnień podzieliły ruch socjalistyczny na rewizjonizm i marksizm ortodoksyjny, z którego nieco później wyłonił się w Niemczech nurt lewicy socjalistycznej z Różą Luksemburg na czele. (Pozostawmy tu na uboczu poglądy rewizjonistów typu bernsteirowskie-

działali się tylko do różnic przewidywań co do bliskości zwycięskiej rewolucji proletariackiej i socjalizmu. W tym względzie różnice nie były istotne.

Oto co mówił przed drugą rewolucją rosyjską do młodzieży szwajcarskiej czterdziestoletni wódz rewolucji rosyjskiej:

„My, starzy, nie dożyjemy, być może, do decydujących bitew tej nadciągającej rewolucji. Mogę jednak — tak sądzę — z wielką pewnością wyrazić nadzieję, że młodzież, która tak dzielnie pracuje w ruchu socjalistycznym Szwajcarii i całego świata, będzie mieć szczęście nie tylko walczyć, lecz i zwyciężyć w nadciągającej rewolucji proletariackiej”. (Lenin, Dzieła, t. 23, str. 278). A przecież Lenin należał do najbardziej optymistycznych rewolucjonistów naszych czasów. A przecież słowa te

Jednakże od takich spostrzeżeń do prawdziwej taktyki rewolucyjnej w okresie imperializmu jest jeszcze dość daleko. Taktykę taką opracował Lenin. Chodzi tu nie tyle o rewolucyjne hasło „wojna wojnie” a które rozumieł także lewicowiec niemiecki z Różą Luksemburg na czele oraz przywódca SDKPiL i PPS-owcy, ile o problem hegemonii proletariatu i sojuszników warstw pośrednich. Sądzi, że rewolucja społeczna — pisał Lenin: „Jest do pomysłenia bez powstań małych narodów w koloniach i w Europie, bez wybuchów rewolucyjnych wśród części drobnej burżuazji ze wszystkimi jej przesadami, bez ruchu nieświadomych mas proletariackich i półproletariackich przeciwko uciskowi obszarnciemu, kościelnemu, monarchicznemu, narodowemu

gdyby nie znalazły poparcia i nie zostały podtrzymane przez proletariariat międzynarodowy i gdyby z drugiej strony nie pomogły mu do uniknięcia tych błędów i ominięcia tych niebezpieczeństw jakich rewolucja rosyjska i jej kierownicy uniknąć nie zdołali”. (Kostrzewa, tamże).

Po dojściu bolszewików do władzy rozpoczęła się kilkuletni okres heroicznych, nadludzkich wprost wysiłków rewolucyjnych marksistów europejskich o umiędzynarodowienie zwycięskiej rewolucji, wysiłków nie uwienczonych, jak wiadomo, powodzeniem. Zbyt silne okazały się i trudne do przezwyciężenia przesady i dogmaty socjaldemokratyczne, trzymające w kleszczach niemieckie warstwy proletariackie idące za starymi przywódcami II Międzynarodówki. Zbyt słabe okazały się siły rewolucji. Zbyt słabe wiezy organizacyjne nurtu rewolucyjnego, zbyt wielkie rozproszenie sił.

Podjęto wysiłki by nadrobić opóźnienia i zespolić zadania organizacyjne i polityczne. Powstał niemal jednocześnie we wszystkich krajach nowe partie komunistyczne. Powstała nowa wież organizacyjna tych partii — III Międzynarodówka Komunistyczna. Odpowiednio do ówczesnych potrzeb i zadań bezpośredniej i jednolitej akcji rewolucyjnej w skali międzynarodowej powstała ona jako zwarta, wysoce scentralizowana i zdyscyplinowana organizacja międzynarodowa, w której organizację krajową traktowane są po prostu jako sekcje Międzynarodówki. Taką koncepcję III Międzynarodówki przedstawiła jeszcze w roku 1915 właśnie Róża Luksemburg, dla której, jak wiadomo, leninowskie zasady organizacyjne partii były nie do przyjęcia. W napisanych przez nią „Tezach o zadaniach międzynarodowej socjaldemokracji” czytamy:

„3. W Międzynarodówce leży punkt ciężkości organizacji klasowej proletariatu. W czasie pokoju Międzynarodówka rozstrzyga problemy taktyki sekcji narodowych w sprawie militarysty, polityki kolonialnej, polityki handlowej, święta pierwszomajowego, wreszcie całokształt problemów taktyki, którą należy stosować podczas wojny.

4. Obowiązek wykonywania uchwał Międzynarodówki wypływa z pozostałych obowiązków organizacyjnych. Sekcje narodowe działające wbrew tym uchwałom stawiają się poza obręb Międzynarodówki.

5. W walkach przeciw imperializmowi i przeciw wojnie — rozstrzygającą siłą stać się mogą tylko zwarte masy proletariatu wszystkich krajów.”

Daleko posunięta centralizacja organizacyjna III Międzynarodówki dająca się wytłumaczyć i usprawliwić ówczesnymi warunkami i zadaniami bezpośrednio rewolucyjnymi, wysoce pomocna w początkowej fazie rozwoju partii komunistycznych, stała się dopiero później, w innej epoce, hamulec wewnętrzny, naturalnego i samodzielnego rozwoju ruchu rewolucyjnego w poszczególnych krajach, prowadząc — jak np. w KPP — do tragicznych epilogów. Różne partie powstały w różnych warunkach. W najgorszej sytuacji znalazły się niemieckie ruchy rewolucyjne, mający za sobą najwspanialsze tradycje socjalistyczne. Słaba początkowo partia komunistyczna powstała, jak wiadomo, w całkowitym oderwaniu od tradycji organizacyjnych istniejących dotąd partii, opanowanych przez reformizm i oportunizm.

W najlepszym stosunkowo sytuacji znalazł się polski rewolucyjny ruch robotniczy. Obie partie Lewicy socjalistycznej, zarówno SDKPiL jak i PPS — Lewica były od założenia partiami rewolucyjnymi i internacjonalistycznymi. Obie już w końcowej fazie wojny całkowicie dojrzały do zjednoczenia, które nastąpiło czterdzieści lat temu,

0 tempie wzrostu produkcji stali

DO KOŃCZENIA ZE STR. 1

jest zabezpieczony od strony pokrycia zapotrzebowania na wyroby hutnicze.

Hutnictwo żelaza należy do najbardziej kapitałochłonnych gałęzi przemysłu. Aby uzyskać 1 zł wartości produkcji netto, należy zainwestować w hutnictwo żelaza 6,5 zł, w przemyśle maszynowym 4,3 zł, w przemyśle chemicznym 4 zł, w przemyśle materiałów budowlanych 2 zł. Kapitałochłonność globalna 1 tony stali w ciągu najbliższego okresu wykazywać będzie tendencję zwiększającą w stosunku do obecnej pięciolatki i kształtować się będzie na poziomie 6000—6100 zł/t stali.

W okresie planu 6-letniego na jedną tonę przystosowanej stali zainwestowano 8830 zł, w bieżącej 5-letce około 5200 zł. Spadek wskaźnika kapitałochłonności w bieżącej pięciolatce był możliwy na skutek wykorzystania awansowanych środków inwestycyjnych w latach 1950—55 oraz zmniejszenia stanu inwestycji niezakończonych.

Dalszym czynnikiem zwiększającym kapitałochłonność jednostkową produkcji stali jest konieczność zwiększenia stosunku pomiędzy produkcją surowców i produkcją stali — z uwagi na wolniejsze tempo przyrostu złomu stalowego. Promocja pomiędzy produkcją surowców i produkcją stali ma zasadniczy wpływ na kapitałochłonność. Gdyby przyjąć, że fundusz złomu stalowego, jakim rozporządza kraj jest nieograniczony, nakłady na tonę stali wynosiłyby tylko 3500 zł, ponieważ odpadałaby konieczność budowy najdroższej części cyklu hutniczego, jakim są wielkie piece i obiekty pomocnicze z nimi związane. W rzeczywistości jednak fundusz złomu stalowego, jakim dysponuje kraj, wykazuje tendencję malejącą.

Zwiększenie tempa wzrostu produkcji stali stworzy konieczność jednostronnego rozwoju surowcowej części hutnictwa — ograniczając rozwój wydziałów wytwarzających produkcję towarową. Wiadomo np., że produkcja stali jakościowych jest w Polsce niska; zwiększenie udziału produkcji stali jakościowych powoduje również wzrost kapitałochłonności, ponieważ dla uzyskania przystosowanej 1 tony stali jakościowych trzeba zainwestować około 13000 zł.

W latach 1961—65 wzrost produkcji, jaki się dokona w starych hutach, będzie w porównaniu z okresem sześciolatki i bieżącej pięciolatki stosunkowo niewielki, przy czym wymagać będzie wykonania szeregu inwestycji. W latach 1961—65 wzrost produkcji niezależny od nakładów inwestycyjnych, przede wszystkim przez wykorzystanie rezerw w starym hutnictwie, będzie stosunkowo niewielki (około 10 proc. wobec 64 proc. w latach 1950—55 i 14 proc. w okresie 1956—60). Choćby znaczny ilościowy rozwój starego hutnictwa ma jeszcze wielu zwolenników, wydaje mi się, że nie znajduje to żadnego ekonomicznego uzasadnienia z uwagi na wyższe koszty inwestycyjne i eksploatacyjne na jednostkę przyrostu produkcji.

Bazę surowcową hutnictwa żelaza stanowi węgiel koksujący, ruda żelaza i kamień wapienny. Dla wyprodukowania 1 tony wyrobów walcowanych, tj. gotowego produktu hutniczego, musimy zużyć 1,5—1,7 tony węgla, około 2 tony rudy i około 600 kg kamienia wapiennego. Zapotrzebowanie na rudę (przeszło 80 proc.) musi być pokryte importem.

Z uwagi na bardzo powolny wzrost krajowego wydobycia rud, rozwój hutnictwa podlega za sobą proporcjonalny wzrost importu rud żelaznych. W roku 1949 import rudy żelaznej kształtował się na poziomie 1,6 mln ton, a w roku 1957 wzrósł on do 5,99 mln ton; przewiduje się, że w roku 1960 import rudy wynoszący będzie około 7,4 mln ton, a w 1965 roku około 11 mln ton. Stąd na 1 tonę produkowanej stali następuje systematyczny wzrost przywożonej rudy; stanowią on odpowiednio 690, 1130, 1160 i 1250 kg. Zwiększenie importu rud stanowi znaczne obciążenie krajowego bilansu płatniczego. W roku 1949 udział importu rud żelaznych i manganowych w imporcie ogółem stanowił 33 proc., w 1957 roku około 6,8 proc., a przewiduje się, że w roku 1965 wzrósłby on do około 9,5 proc.

Hutnictwo żelaza dysponuje dostateczną bazą paliwową (różna węgiel koksujący), lecz na skutek opóźnień w rozbudowie kopalń jesteśmy zmuszeni częściowo importować węgiel koksujący. W roku 1958 import węgla koksującego wynosił około 630 tys. ton, a w roku

1965 — przy produkcji 8,8 mln ton stali — przywóz ten zwiększył się do około 2 mln ton. Jest to czynnik pogarszający saldo obrotów handlu zagranicznego polskiego hutnictwa żelaza.

Import rudy żelaznej i węgla koksującego musi być zrównoważony przez eksport innych towarów, w tym również przez wywóz wyrobów hutniczych, który nawet w przypadku importu przeważającej ilości zużywanej rudy jest opłacalny; potwierdza to praktyka krajów przemysłowych. W roku 1957 udział eksportu wyrobów hutniczych z Polski w eksporcie ogółem stanowił 9 proc., podczas gdy w NRF 11 proc., w Anglii 6,0 proc., a Austrii 16 proc. Żaden z tych trzech krajów nie dysponuje pełną bazą surowcową hutnictwa. Oczywiście zamiast wyrobów hutniczych lepiej byłoby eksportować przyczynę maszyn, ale trzeba brać również pod uwagę możliwość zbytu. Warto tutaj dodać, że w wyrażeniu ilościowym eksport bezzwrotny stali (tj. w formie wyrobów hutniczych) w stosunku do eksportu pośredniego (w formie maszyn) w większości krajów przemysłowych (z wyjątkiem Anglii i Szwecji) ma się jak 1,5:1. Efektywność eksportu wyrobów hutniczych może znacznie wzrosnąć, jeżeli zamiast zwykłych wyrobów będziemy eksportowali wyroby uszlachetnione jak blachy pokrywane i elektrotechniczne, rury i inne.

Z rozważań tych wynika, że zwiększenie tempa wzrostu produkcji stali w stosunku do wytwórczych XII Plenum nie jest uzasadnione potrzebami gospodarki narodowej. Zwiększenie tempa rocznego przyrostu powyżej 6,5 proc. spowoduje nieproporcjonalny wzrost produkcji surowców, stwarzając tym samym nacisk na budowę nowych wielkich pieców i zwiększenie importu węgla koksującego. Doprowadzi to do zwiększenia wskaźnika kapitałochłonności oraz pogorszenia i tak już napiętego bilansu płatniczego. W konsekwencji powstanie zjawisko, że podstawowa część środków inwestycyjnych zostanie zaangażowana w surowcową część hutnictwa, a budowa wydziałów przetwórczych zostanie odłożona na dalszy plan.

Zaopatrzenie przemysłu odbierających nie ulegnie poprawie, a w celu pokrycia napiętego bilansu płatniczego musiałoby się eksportować najbardziej prymitywne wyroby hutnicze.

Powstałoby zjawisko opisane przez prof. M. Kaleckiego, że przekroczenie pewnego tempa ekspansji „anego przemysłu napotyka na nieprzezwyciężone trudności nawet w przypadku, gdy posiadać do dyspozycji inwestorów całkowicie wystarczające środki finansowe.

Ważnym czynnikiem ograniczającym ekspansję jest splątanie wykonawstwa, dokumentacji oraz maszyn i urządzeń. Dla przykładu można podać, że budowa pierwszego etapu Huty im. Lenina wymagała zaistalowania około 155 tys. ton maszyn i urządzeń, 1161 tys. ton konstrukcji stalowych. Zdolność wytwórczą fabryk produkujących maszyny hutnicze i konstrukcje stalowe jest ograniczona, gwałtowne zwiększenie zapotrzebowania na ten typ wyrobów może być pokryte przez ich rozbudowę, bądź przez import maszyn i konstrukcji z zagranicy; jednakże to ostatnie rozwiązanie obciąża i tak już napięty bilans płatniczy.

W tej sytuacji uważam, że postawione przez XII Plenum zadanie osiągnięcia w roku 1965 poziomu produkcji stali w wysokości 8,8 mln ton jest zadaniem ambitnym, zapewniającym pokrycie potrzeb gospodarki na wyroby stalowe, a przy tym wymagającym wielkiego wysiłku dla jego zrealizowania. Stosunkowo wolniejszy wzrost produkcji hutniczej w latach 1961—1965 w porównaniu do okresu poprzedniego może być zrekomensowany przez podniesienie wartości użytkowej stali, tzn. przez zwiększenie produkcji stali jakościowych i stali o podwyższonych właściwościach.

Dlatego wydaje mi się, że dalsza dyskusja nad programem hutnictwa w latach 1961—65 powinna iść raczej w kierunku pogłębienia wyciecznych w dziedzinie produkcji stali jakościowych, profili oszczędnościowych, rur i blach pokrywanych. Szybkie zwiększenie produkcji tych asortymentów zapewni oszczędność stali oraz umożliwi jej uruchomienie szczególnie obciążającego eksportu.

JERZY GWIAZDZIŃSKI

M. Kalecki. Czynniki określające tempo wzrostu dochodu narodowego w gospodarce socjalistycznej. Gospodarka Planowa Nr 8-1958 rok.

GENEZA NOWEGO RUCHU

(W związku z 40 rocznicą KPP)

TADEUSZ KOWALIK

go, których zdaniem proces społeczny i gospodarczy nie prowadzi do przewrotów społecznych, a socjalizm jest tylko wiecznym ruchem, którego cel realizuje się w nieskończoności).

System socjalistyczny miał być według schematu starych marksistów prostym spadkobiercą wysoce scentralizowanego i skoncentrowanego kapitalizmu i środków produkcji, w pełni nadających się do przekształcenia ich we własność ogólnonarodową, państwową. Dla rolnictwa dopuszczano wprawdzie wyjątki, ale w niewielkim stosunkowo zakresie. I byłoby sprzeczne z prawdą negowanie, że poglądy takie uważano we wszystkich bez wyjątku partiach II Międzynarodówki za coś samo przez się zrozumiałego i powszechnie uznanego. Przypominam tu znane już naszym czytelnikom słowa Marii Koszutskiej: „Dawniej w kapitalizmie widzieliśmy czynnik, który przed swym zniknięciem miał jeszcze spełnić pewną misję: na drodze, jak największej koncentracji środków produkcji miał przygotować podstawy dla urzeczywistnienia socjalizmu”. (W. Kostrzewa. Nowy Przegląd, 1922, Redycja, s. 299).

Wielokrotnie podkreśla moment zmiennej perspektywy rewolucyjnej Adolf Waski. Podkreśla on za całą siłą, że Róża Luksemburg stworzyła teoretycznie podstawy programowe partii (SDKPiL) obliczone na długotrwały rozwój kapitalizmu i że dopiero wojna imperialistyczna zmieniła tę perspektywę — stawiając rewolucję socjalistyczną jako hasło dnia dzisiejszego.

Odpowiednio do tego ortodoksyjni (rewolucyjni) marksiści pisali dawniej o rewolucji, o drodze proletariatu do władzy, o socjalistycznych poczynaniach, jakie trzeba będzie przedsięwziąć najazutem po zdobyciu władzy i o kształtach ustroju socjalistycznego jako o rzeczach realnych, widocznych na horyzoncie ówczesnej historii. Ale czy realny dla ówczesnego pokolenia? Bynajmniej. Wystarczy przypomnieć sobie końcowe partie znanej książki Bebla pt. „Socjalizm i kobieta” albo wywody starego Liebknechta o państwie przyszłości, ażeby dostrzec, jak niezmienne odległy jest jeszcze dla nich moment socjalistycznej rewolucji i socjalistycznego społeczeństwa i jak droga i ciernista jest jeszcze droga do przyszłego ustroju. Podobnie traktowali te sprawy teoretycy marksizmu historycznego, najwybitniejsi przedstawiciele pierwszego pokolenia pomarkowskiej epoki, Karol Kautsky, Jerzy Plechanow i Ludwik Krzywicki. W ich przekonaniu ekonomika, ten rzeczywisty i dyktatorski reżyser sceny historycznej, miała jeszcze zbyt wiele przed sobą czynów przygotowawczych poprzedzających wielką premię. Czynów, które miały się dokonać w starych, przelanych już zrebach istniejącej ustawy społecznej. Rodziły się na te tego przekonania, objawy oportunizmu i reformizmu podbudowane abstrakcyjną teorią rewolucji.

Ten ortodoksyjny oportunizm wodzów II Międzynarodówki zwalczała marksistowska lewica z drugiego pokolenia spadkobierców duchowych Marksa, z Leninem i Różą Luksemburg na czele. Jaka była teoretyczna motywacja różnic w postawie społecznej ortodoksów starej i ich rewolucyjnych uczniów, różnic w postawie Jerzego Plechanowa i jego partii (mienszewików), Lenina i jego partii (bolszewików) oraz Kautskiego i jego partii (socjaldemokracji niemieckiej)? Różą Luksemburg wraz z jej teoretycznymi i praktycznymi zwolennikami?

Przedstawiciele tych dwóch pokoleń socjalistów dali światu dwie różne interpretacje nauki społecznej Marksa. Interpretacje te nie sprowa-

zaowały wypowiedziane w styczniu 1917 roku, w roku brzemennym w rewolucji.

Różnice tych dwóch interpretacji sięgały znacznie głębiej, sięgały do samych podstaw pojmowania procesu społecznego. Kautsky i Plechanow są autorami produkcyjno-ekonomicznej interpretacji marksizmu. Absolutyzowali oni związek form społecznych z określonym poziomem sił wytwórczych, absolutyzowali ekonomiczną stronę teorii Marksa, negując w gruncie rzeczy tezę Marksa o walce klasowej jako siłę napędową procesu społecznego.

Ich młodzi uczniowie, a wśród nich przede wszystkim Lenin i Róża Luksemburg, patrzyli na ekonomiczną stronę procesu jako na najogólniejszą podstawę przemian społecznych, jako na arenę, na której toczą się śmiertelne boje między pracą a kapitałem. Na ostateczne zwycięstwo proletariatu składa się cała epoka jego walki ekonomicznej i przede wszystkim walki politycznej, epoka ostrych starć klasowych, masowych strajków, powstań, częściowych zwycięstw i ciężkich krwawych porażek.

„Jesteśmy partią walki klas a nie »historycznych praw« — taka była dewiza programowa Róży Luksemburg.

Co prawda i Kautsky pisał jeszcze w 1909 r., że rezygnowanie z rewolucji socjalnej w obawie przed ewentualną klęską byłoby zdradą socjalizmu. Był to jednak raczej zwrot retoryczny. Ówczesne stanowisko Kautskiego i II Międzynarodówki wyraża znacznie bardziej adekwatnie jego stwierdzenie pochodzące już z początków lat dwudziestych, że świadomy proletariatu przemysłowy stawia sobie tylko te zadania, które są realne i pewne do osiągnięcia. (Rewolucja proletariacka, pol. s. 66).

Stanowisko zaś nurtu rewolucyjnego, który zrodził III Międzynarodówkę Komunistyczną, można zilustrować słowami — Wery Kostrzewy (Koszutskiej), przywódcy PPS-Lewicy, a później jednego z najwybitniejszych przedstawicieli KPP. „Twierdzić, że dyktatura proletariatu rosyjskiego powinna była być urzeczywistniona dopiero wtedy, gdy rozwój kapitalistyczny dojdzie do swego maksimum, chcieć w ten sposób ominąć niebezpieczeństwa, grożące w stadium przejściowym, znaczyliby to wyobrazić sobie, że socjalizm może z czasem, niby socysty owoc, dojrzeć na drzewie kapitalizmu i spaść proletariatu w ręce, jako coś gotowego i skończonego, znaczyliby to wierzyć w możliwość jakiegos jednorazowego, momentalnego przewrotu i nie rozumieć konieczności zdobywania socjalizmu, właśnie przez zmaganie się ze światem kapitalistycznym” (Rewolucja rosyjska a proletariariat międzynarodowy, Głos Robotniczy, 1918).

Ale takie zmaganie ze światem kapitalistycznym (biorąc w rachubę możliwość ponoszenia porażek i niepowodzeń), a nie oczekiwanie na socjalizm jako na coś gotowego i skończonego wymaga opracowania nowej strategii i taktyki, opartej na umiejętnym wykorzystaniu wszystkich rezerw sojusznico-rewolucyjnych, tkwiących w warstwach (i hasłach) nieproletariackich. Imperializm stwarza materialną podstawę dla sojuszu proletariatu z klasami średnimi. Zaczynali to dostrzegać najwybitniejsi ortodoksyjni marksiści. Hilferding np. pisał w „Kapitale Finansowym”: „Walka przeciwko imperializmowi pogłębia wszystkie sprzeczności klasowe w tonie społeczeństwa burżuazyjnego. Proletariat, jako najbardziej zdecydowany wrogi imperializmu, otrzymuje jednak odpych sił z innych klas. Imperializm, który na początku miał poparcie wszystkich innych klas, zmusza swych zwolenników do ucieczki. Im dalej postępuje monopolizacja, tym bardziej ciężar zysków nadwyżających ucieka wszystkie inne klasy”. (767—768)

Itł., sądzić w ten sposób to znaczy wyrzekać się rewolucji socjalnej.”

Kto oczekuje „czystej” rewolucji socjalnej, ten nigdy się jej nie doczeka. Ten jest rewolucjonistą w słowach, który nie rozumie prawdziwej rewolucji. (Lenin, Dzieła, t. 22, s. 405—406).

Myślę, że te słowa Lenina wypowiedziane w 1916 r. i wielokrotnie rozwijane w teorii i wcielane w życie wskazują nam najistotniejszą treść geniuszu rewolucyjnego przywódcy bolszewików.

Pierwszy w dziejach światowy kataklizm wojny imperialistycznej, zrodzony ze sprzeczności nowej fazy systemu kapitalistycznego, popchnął historię o kilka dziesięcioleci naprzód. Słabe, ledwo dostrzegalne na firmamencie ówczesnej historii kontury przyszłego zrebu stosunków międzyludzkich stały się nagle sprawami namacalnie bliskimi, sprawami dnia dzisiejszego. Postawiła na porządku dziennym, bezprzykładna w swym radykalizmie październikowa rewolucja rosyjska. Wbrew schematom II Międzynarodówki, wbrew ortodoksyjnej logice, bolszewicy odważyli się wziąć władzę w swe ręce. Odważyli się wyciągnąć z rewolucji jej konsekwencje. Dając chłopom ziemię, likwidując obszarników przyspili jednocześnie z całą energią do wcielania w życie zadań czysto proletariackich i socjalistycznych. Plomien rewolucji objął wkrótce prawie cały kontynent europejski. Był to jednak plomien za słaby, by zwycięską rewolucję proletariacką umiędzynarodować. Z jednej strony rewolucja rosyjska dawała rewolucyjnemu proletariatu innych krajów zwielokrotnione szanse pokonania własnej burżuazji i zdobycia władzy. Z drugiej zaś strony ówczesni rewolucyjni marksiści byli przekonani, że warunkiem utrzymania władzy bolszewików jest rewolucja proletariacka obejmująca co najmniej cały kontynent europejski.

„Olbryźmie wysiłki i bohaterstwo ofiary proletariatu rosyjskiego byłyby w dużym stopniu zmarnowane,

a działalności PTE

Problemy szkolenia ekonomicznego

W styczniu br. w ZG PTE odbyła się konferencja poświęcona sprawie szkolenia ekonomicznego. Według niektórych szacunkowych wyliczeń w administracji naszego kraju pracuje ok. 2100 tys. osób. Z tego ok. 1,5 miliona nie posiada wykształcenia uprawniającego do pracy w administracji. Tylko ok. 400 tys. posiada wykształcenie średnie. Liczby te, pochodzące z roku 1956, budzą wiele zastrzeżeń. Jedno nie ulega wątpliwości: zadania w dziedzinie kształcenia i dokształcania pracowników administracji są ogromne.

Szkolenie ekonomiczne, które prowadzi PTE, opiera się na trzech założeniach: różnorodność kursów; elastyczność programu w zależności od potrzeb życia gospodarczego; minimalny koszt dokształcania. Akcję szkolenia prowadzi obecnie 11 dysekt. W roku 1958 w szkoleniu brało udział ok. 17 tys. słuchaczy. (Dotyczy to również studiów zaocznych).

Szkolenie prowadzone dotąd w następujących kierunkach: rachunkowość i finansy, ekonomika przemysłu, ekonomika handlu, ekonomika biur projektowych i budownictwa, ekonomika zaopatrzenia, gospodarka materiałowa i magazynowa, ekonomika transportu, ekonomika handlu morskiego, handel zagraniczny, szkolenie członków samorządu robotniczego, szkolenie ekonomiczne sędziów i prokuratorów, ekonomika łączności. W roku bieżącym nastąpi dalsza rozbudowa form, roz-

szerzenie zakresu szkolenia. Szczególnie akcent będzie położony na ekonomiczne dokształcanie techników i inżynierów, pracowników służb personalnych, rad narodowych i pracowników administracyjnych PGR. Rozwój form szkolenia podyktowany jest bezpośrednim i konkretnym zapotrzebowaniem praktyki.

W dyskusji zwrócono uwagę na podnoszenie poziomu szkolenia ekonomicznego i precyzowania zakresu poszczególnych typów szkolenia.

Interesująca była wypowiedź przedstawiciela Łodzi. W Łodzi zorganizowano studium dla kierowników przedsiębiorstw. W programie studium obok organizacji i ekonomiki przedsiębiorstwa znalazły się także zagadnienia, jak: niektóre problemy socjologii przemysłu, organizacja pracy kierownika przedsiębiorstwa przemysłowego. Problemy te cieszą się dużym zainteresowaniem. Przedstawiciel Katowic przytoczył bardzo charakterystyczną wypowiedź słuchacza studium zaoczego ekonomiki przemysłu. Słuchacz ten stwierdził: „przed kursem i po kursie wykonywałem i wykonuję tę samą pracę. Ale dzisiaj patrzę na sprawy gospodarcze inaczej. Rozumiem swoją pracę”. Taki jest sens szkolenia ekonomicznego. Ma ono „otwierać ludziom oczy”, na poszerzać ich horyzonty myślowe; uczyć rozsądnego i rzetelnego myślenia kategoriami ekonomicznymi. (M. K.)

Ankieta w sprawie zawodu ekonomisty

Na wniosek Zarządu Oddziału Warszawskiego PTE w czerwcu ub. roku powołano przy ZG PTE komisję do spraw zawodu ekonomisty pod przewodnictwem prof. Bronisława Gyrzanowskiego. Wobec wyjazdu prof. Gyrzanowskiego za granicę przewodnicztwo tej komisji, na parę miesięcy, objął prof. Mirosław Orłowski. Komisja próbowała sformułować treść pojęcia „ekonomista”. W toku dyskusji okazało się, że poglądy na tę kwestię nie są jednolite. W związku z tym komisja postanowiła zasięgnąć opinii ogółu członków PTE w tej i wielu innych sprawach. Ankieta skierowana do członków PTE składa się z następujących pytań: 1) Jak kreśli się obraz zawodu ekonomisty? 2) Jakiego rodzaju kwalifikacje posiada (kt. 1), (bez podawania ich nazwisk)? 3) Jakiego rodzaju pracy (ai) są obciążone osoby nie będące ekonomistami (w znaczeniu pkt. 1), b) jakie kwalifikacje posiada (kt. 1), (bez podawania ich nazwisk)? 4) Jakiego rodzaju pracy (ai) są obciążone osoby nie będące ekonomistami (w znaczeniu pkt. 1), b) jakie kwalifikacje posiada (kt. 1), (bez podawania ich nazwisk)? 5) Jakiego rodzaju pracy (ai) są obciążone osoby nie będące ekonomistami (w znaczeniu pkt. 1), b) jakie kwalifikacje posiada (kt. 1), (bez podawania ich nazwisk)? 6) Jakiego rodzaju pracy (ai) są obciążone osoby nie będące ekonomistami (w znaczeniu pkt. 1), b) jakie kwalifikacje posiada (kt. 1), (bez podawania ich nazwisk)? 7) Jakiego rodzaju pracy (ai) są obciążone osoby nie będące ekonomistami (w znaczeniu pkt. 1), b) jakie kwalifikacje posiada (kt. 1), (bez podawania ich nazwisk)? 8) Jakiego rodzaju pracy (ai) są obciążone osoby nie będące ekonomistami (w znaczeniu pkt. 1), b) jakie kwalifikacje posiada (kt. 1), (bez podawania ich nazwisk)? 9) Jakiego rodzaju pracy (ai) są obciążone osoby nie będące ekonomistami (w znaczeniu pkt. 1), b) jakie kwalifikacje posiada (kt. 1), (bez podawania ich nazwisk)? 10) Jakiego rodzaju pracy (ai) są obciążone osoby nie będące ekonomistami (w znaczeniu pkt. 1), b) jakie kwalifikacje posiada (kt. 1), (bez podawania ich nazwisk)?

Dalsza praca komisji zainicjowana będzie od wyników ankiety. O sprawach tych będziemy informować naszych czytelników. M.K.

Produkcja eksportowa — próba podsumowania

STEFAN FRENKEL

Przypomnijmy przede wszystkim przebieg dyskusji. W raporcie na temat pracy Zakładów im. 1 Maja w Pruszkowie pt. „A może tylko na eksport” (Nr 46 58), wysunąłem — w oparciu o doświadczenia tego zakładu — postulat rozwiązania możliwości wydobycia w jednym zakładzie produkcji eksportowej frezarek. Propozycja ta spotkała się z ostrym sprzeciwem ze strony Teofila Jezewskiego, który w artykule „Koncepcja nie do przyjęcia” (Nr 49 58) uzasadniał absurdalność tej tezy i usiłował udowodnić, że przy istniejącej organizacji kooperacji międzyzakładowej i w dzisiejszych warunkach nie można nawet marzyć o podobnym wydobyciu w produkcji eksportowej. Wytrwając na odnośnym przy tym nie tylko do zakładów im. 1 Maja, ale uogólniając na cały nasz przemysł.

Nie zgadzając się z Jezewskim, w tym samym Nr 49 58 starałem się w artykule zatytułowanym „Jednak proponuję dyskusję” odpowiedzieć jego zarzutom i jednocześnie nieco bliżej sprzeczyć argumenty przemawiające za moją tezą. W sukurs przyszedł mi inni dyskutanci: Stanisław Leszkowski — „Zagroźenie pojęć” i Tadeusz Krupniński — „A jednak do przyjęcia”, których artykuły zostały zamieszczone w Nr 2 59. Pierwszy z nich zaproponował wydobycie produkcji szkła okiennego przeznaczanego na eksport. Drugi zaś w całej rozciągłości podtrzymał moje argumenty i wysuwał nowe, stwierdzając, że wydobycie produkcji eksportowej będzie miało dobroczynny wpływ na rozszerzenie obrotów w handlu zagranicznym, gdyż przyczyni się do poprawy jakości wyrobów i wyeliminuje szereg istniejących dzisiaj w tej dziedzinie niedostatków.

Mimo że dyskusja na ten temat nie rozstrzygnęła się należyte i mimo że brało w niej udział stosunkowo niewiele osób, nadszedł jednak czas na jej podsumowanie. Uważając, że poruszenie w dyskusji problem jest niezmiennie ważny, ale jednak dyskusyjny — nie mogłem się dać celów podsumowania ograniczyć do publikowanych wypowiedzi. Dlatego przeprowadziłem rozmowy z szeregiem osób zainteresowanych z racji swego stanowiska tym zagadnieniem i mniej lub więcej w nim zorientowanych. Wyniki tych rozmów łącząc z publikowanymi artykułami stanowim będą podstawę artykułu podsumowującego.

Jeżeli chodzi o wydobycie w jednej hucie produkcji szkła okiennego na eksport, to — zdaniem kierownictwa przemysłu materiałów budowlanych — jest ono w tej chwili absolutnie niewykonalne. Po prostu dlatego, że jedna huta nie będzie mogła dostarczyć potrzebnej handlowi zagranicznemu ilości szkła, spełniającej warunki eksportowe. Nasze huty szkła pracują na przestarzałych urządzeniach, które pozwalają na wyprodukowanie tylko niezbyt znacznej części szkła takiej jakości, że mogłoby być ono wysłane odbiorcom zagranicznym. Selekcja musi być bardzo ostrożna, a do tego trzeba dysponować produkcją wszystkich naszych hut.

Oponenti mogli by od razu postawić pytanie: dlaczego przed kilkoma laty nie istniały trudności z jakością eksportowanego szkła okiennego, a dzisiaj sytuacja tak dalece się pogorszyła, że tak trudno jest wybrać szkło nadające się na eksport? Istota rzeczy nie leży w pogorszeniu jakości szkła, ale w podwyższeniu wymagań odbiorcy zagranicznego. Po pierwsze, standard jakościowy wszędzie na świecie się podniósł, a u nas udoskonalenie technologii produkcji prawie że wcale nie miało miejsca. Po drugie, zmienił się kierunek eksportu. Dawnej wysłałmy szkło do krajów Ameryki Łacińskiej, a dzisiaj do Stanów Zjednoczonych i Kanady, gdzie wymagania odbiorców są o wiele wyższe.

Na temat technologii produkcji szkła wiele można by powiedzieć. Faktem jest, że stosowana i zdająca egzamin w Związku Radzieckim metoda bezdusowego ciągnięcia szkła u nas całkowicie zawiodła. Przypuszczalnie tego przyczyną jest niewłaściwy gatunek dostarczanego paliwa, zwłaszcza zaś — zmniejszenie sortymentów w dostawach, co uniemożliwia utrzymanie jednakowej temperatury pieców, a w konsekwencji powoduje braki jakościowe szkła. W radzieckim Lwowie, gdzie oparta na tej metodzie huta szkła pracuje bez zarzutu, jako paliwa używa się gazu ziemnego, którego kaloryczność jest absolutnie niezmniejszona. Przynajmniej dość słabe doświadczenie w zakresie produkcji materiałów ogniotrwałych, które warunkują jakość szkła,

Wszystkie te okoliczności spowodowały, że w Zabkowie, gdzie za instalowaną została aparatura do bezdusowego ciągnięcia szkła, kończy się przeróbka tej aparatury dla dostosowania jej do dawnej metody.

Modernizacja urządzeń produkcyjnych w hutach szkła jest zadaniem, które czeka na rozwiązanie. Najślusznijszym byłoby sprowadzenie nowych urządzeń z zagranicy, gdzie budowa ich stoi na wysokim poziomie, albo przynajmniej zakup odpowiedniej licencji zagranicznej. Nie jest to jednak proste, gdyż najlepszy producent tych urządzeń, jedyną z firm francuskich, odmawia ich sprzedaży, chcąc dla siebie zachować wyłączność produkcji wysoce jakościowego szkła okiennego. Tęcza się obecnie paraktacje w sprawie zakupu gdzie indziej nieco innych, ale również nowoczesnych urządzeń i gdy to nastąpi, będzie można hutniczo szkła postawić na zupełnie innym poziomie. Wtedy też można będzie pomyśleć o możliwości wydobycia produkcji eksportowej szkła.

Niemożliwość spełnienia mego postulatów w zakresie szkła nie oznacza, że nie można tego uczynić w innych gałęziach przemysłu. Z tą pewnością można by wydobycie produkcji eksportowej cukierków i czekolady. Nie ma bowiem żadnych przeszkód dla stworzenia np. Zakładów im. 22 Lipca (dawnej E. Wedel) w Warszawie takich warunków, w których cała ich produkcja nadawałaby się na eksport. Wystarczy sprowadzić najwcześniejsze gatunki ziarna kakaowego i innych surowców, zorganizować dostawy nowoczesnych i estetycznych opakowań, nieco udoskonalic i zmodyfikować park maszynowy, resztę zaś można pozostawić załóżce, która ma bogate doświadczenie i doskonale oprowadzone metody produkcji, nie mówiąc już o wieloletniej tradycji eksportowej zakładu. Jeśli wielkość produkcji zakładu przekraczała nasze możliwości eksportowe, to nie przedstawiałoby chyba trudności wydobycie w nim wydziału produkującego wyłącznie na eksport. Argumentów uzasadniających korzyści ekonomiczne takiego wydobycia, wypływające zarówno dla zakładu jak i dla handlu zagranicznego, nie ma potrzeby powtarzać. Zawarte one są w moim poprzednim artykule oraz w artykule Tadeusza Krupnińskiego.

Nie przypuszczam też, aby istniała trudność w wydobyciu produkcji eksportowej tekstyliów. Mamy przecież zakłady przemysłu włókiennego (w Bielsku), które potrafią produkować tkaniny wełniane wysokiej jakości, odpowiadające w pełni standardom handlu zagranicznego. Zakładów tych jest sporo i na pewno można by znaleźć przynajmniej jeden, który z powodzeniem mógłby być przekształcony na zakład wyłącznie eksportowy.

Nie badałem tej sytuacji w przemysle chemicznym, ale i tutaj nie brak możliwości wydobycia produkcji eksportowej, czego dowodem może być fakt, że produkcja Janikowskich Zakładów Sody jest całkowicie, bez reszty, przeznaczona na eksport.

Wreszcie przemysł maszynowy, ten, który w sporze pełni rolę głównego jabłka niezgody. Zdania tutaj

są rzeczywiście podzielone. Są ludzie — przede wszystkim z resortu handlu zagranicznego — którzy ideę wydobycia produkcji eksportowej w całej rozciągłości popierają. Są jednakże również tacy, którzy uważają jej wprowadzenie w życie nie tylko za chwilowo niemożliwe, ale nawet za wręcz niesłuszne.

Sprzeciw swój uzasadniają oni — podobnie jak Teofil Jezewski — niebezpieczeństwem zepchnięcia produkcji na potrzeby krajowe na drugi plan, co może spowodować obniżenie jej jakości i pozostawienie skazanych na produkcję krajową zakładów w zacofaniu pod względem postępu technicznego. Aktywiści przemysłu maszynowego — twierdzą oni — dają do zrównania pod każdym względem produkcji na potrzeby kraju z produkcją eksportową i przyrzekają, że powinno to nastąpić jeszcze przed końcem najbliższego planu pięcioletniego. A to byłoby przecież znacznie większe osiągnięcie, niż podniesienie jakości eksportowanych maszyn i związane z tym usprawnienie handlu zagranicznego.

Twierdząc tak, wysuwają jednak od razu szereg zastrzeżeń i wątpliwości. Wątpliwości te wyrażają się przede wszystkim w podważeniu słuszności zrównania pod każdym względem produkcji na kraj z produkcją eksportową. W jakim celu potrzebny jest wielki wysiłek i ogromny nakład kosztów na wykończenie maszyn, na nieskazitelny lakier, na piękną linię konstrukcji, na pozabawiony wszelkich zarzutów odlew, jeśli wszystkie te walory nie wpływają na pracę danej maszyny, na jej trwałość i wytrzymałość. Przecież maszyny z odlewami wykazującymi niektóre usterki w niczym nie ustępują maszynom z odlewami o najwyższej jakości, a w każdym razie przetrzymują na pewno okres moralnego zastarzenia się. Wszystkie te cechy i właściwości z pewnością konieczne są dla zaspokojenia wymagań odbiorcy zagranicznego, ale mogą być uważane za niepotrzebny luksus w warunkach pracy maszyn w kraju. Prawdą jest, że pięknie wykonana maszyna wzbudza u obsługującego ją robotnika większy szacunek i skłania go do większych starań przy jej konserwacji, ale czy skóra warta za wyprawkę? Czy nie jest to swego rodzaju marnotrawstwo, na które jeszcze dzisiaj nie możemy sobie pozwolić?

Z drugiej zaś strony realność podniesienia w ciągu kilku lat jakości wszystkich wyrobów maszynowych na jednokrotnie wysoki poziom można by poważnie zakwestionować. Czy nie jest to zadanie przekraczające nasze dzisiejsze możliwości? Czy nie lepiej postawić sobie nieco łatwiejsze zadanie — osiągnięcia najwyższego poziomu (również pod względem wykończenia) tylko w stosunku do maszyn przeznaczonych na eksport? A takie zadanie najlepiej można wykonać wydobyciem produkcji eksportowej.

Zresztą dyskusja, taka jest w pewnej mierze bezprzedmiotowa. Przecież w przemyśle maszynowym znamy szereg zakładów, które pracują wyłącznie lub prawie wyłącznie na eksport. Tak np. RAFAMET w Kuźni Raciborskiej w 90 procentach produkuje na eksport, a wyniki są naprawdę bezkonkurencyjne. Jest to zakład, który najsumienniejszy i najlepiej wykonuje zlecenia handlu zagranicznego, przy czym stale udoskonalona konstrukcja produkowanych obrabiarek. Znaczną, a nawet przeważającą część swej produkcji przeznacza na eksport fabryka BEFAMA w Bielsku, przy czym produkowane tam maszyny włókiennicze płyną ze swej wysokiej jakością na całym świecie.

Podobnych przykładów można by przytoczyć jeszcze więcej, ale już to powinny wystarczyć, aby skłonić miarodajne czynniki do przeprowadzenia przynajmniej kilku eksperymentów i ograniczenia działalności kilku zakładów do produkcji wyłącznie na cele eksportowe. Związane to być powinno oczywiście z ustaleniem dla tych zakładów specjalnych warunków, które pozwoliłyby na należyte postawienie tej produkcji. Sądzę, że eksperymenty takie dalyby dobre wyniki i przekonałyby o słuszności mego postulatów, który — przynajmniej — nie może znaleźć zastosowania w każdym przypadku. Jedno jest jednak pewne — eksperyment taki nie spowodowałby żadnych strat, zaś w przypadku niepowodzenia można by go było zaniechać.

Szczeciński taśmowiec wreszcie wykorzystany

Jeszcze do niedawna szczeciński portowiec martwił się co zrobić z taśmowcem do przeładunku węgla, który wprawdzie sporo kosztował (milion dolarów i 43 min), ale w małym stopniu służył swemu przeznaczeniu.

W lecie ubiegłego roku taśmowiec zabrał się nareszcie do solidnej roboty. Związane to było z poważnymi zamówieniami państw skandynawskich na miał i drobniejsze gatunki węgla, do przeładunku których urządzenie to jest przystosowane. Wydajność taśmowca w ciągu ostatnich miesięcy była duża. Co kilka godzin odbył się taśmowca z pełnym ładunkiem frachtowca.

W grudniu ub. r. i styczniu br. w związku z mrozami i dużymi opadami śnieży, obsługi taśmowca ma utrudnienia, prace, gdyż węgiel dostarczany jest do Szczecina nierzadko i, co gorzej, zamrożony (miał węgiel w kopalniach jest plukany wodą). Z tego powodu taśmowiec musi często przerywać pracę. Mimo to załoga stara się, aby statki były załadowane jak najszybciej. Np. na statek duński „Concordia” w ciągu 10 godzin (z przerwami) załadowano 3 333 ton, a na statek szwedzkiego armatora P2M „Pstrowski” w ciągu 7 godzin 2 330 ton. Oczywiście nie są to najwyższe możliwości przeładunkowe taśmowca. W normal-

nych warunkach może on przeładować przeciętnie około 700 ton w ciągu godziny.

W roku 1957 przeładowano taśmowcem niecałe 110 tys. ton, natomiast w jednym tylko trzecim kwartale ub. roku 240 tys. ton, a w ciągu 43 dni czwartego kwartału prawie 200 tys. ton. W ciągu całego 1958 r. szczeciński taśmowiec przeładował 770 tys. ton węgla i miału, to jest prawie dwukrotnie więcej, aniżeli w rekordowym roku 1955. Taśmowiec przyczynił się w tym ważnym stopniu do tego, że port szczeciński wykonał zadania rocznego planu w 110%.

W wyniku przeprowadzenia obliczeń i ekonomicznych analiz okazało się, że przy tym, że szczeciński taśmowiec można ładować nie tylko szybko, ale i taniej. Przeładunek taśmowcem jednej tony węgla kosztuje bowiem o 2,89 zł taniej, niż przeładunek dźwigami chwytkowymi. Jeszcze w drugim kwartale ub. roku taśmowiec przynosił straty, natomiast w 1958 r. przyniósł on 3 mln zł zysku.

Aby przyspieszyć i jeszcze bardziej usprawnić ekspedycję węgla z portu przeszło kilkadziesiąt dodatków dla obsługi taśmowca 28 ludzi. Dzięki temu taśmowiec pracuje teraz bez przerwy całą dobę, podczas gdy do niedawna pracował tylko 10 godzin.

(DM-ka)

Na porządku dziennym III sesji konferencji Samorządu Robotniczego „Stomilu” znalazło się właśnie jedno tylko zagadnienie: program inwestycyjny zakładów na lata 1958-1965, niezbędny do uzyskania planowanej na te lata produkcji. Trzeba tu na wstępie wspomnieć, że z tego kierunku „Stomil” nie wycofał się, a wręcz przeciwnie, postanowił podwyższyć o ok. 45 proc. wskaźnik planu (np. planowane przez Zjednoczenie Przemysłu Gumowego na rok 1958. Rezultatem tego będzie dodatkowy przyrost produkcji (w cenach porównywalnych) wartości 22 000 000 zł. Godzi się zaznaczyć, że za 22 000 000 zł. — jak głosi uchwała III sesji KSR — tę poprawkę do projektu planu traktuje jako czynne poparcie dla partynego programu rozwoju Polski: w ten sposób „Stomil” wita III Zjazd PZPR.

Nieco inaczej wskazuje przedstawia się sytuacja w dalszych latach.

W roku 1965 zakłady powinny wyprodukować 130 tys. sztuk opon do samochodów osobowych, 310 tys. sztuk — ciężarowych, 60 tys. sztuk — traktorowych,

„STOMIL”

4 500 tys. sztuk — rowerowych oraz półtora tys. ton pasów klinowych i innych ważnych asortymentów. Łączna produkcja roczna wyniesie wówczas ok. 26 000 ton. Ten ok. 13 procentowy przyrost produkcji nie stanowi wyzwanie dla wielkiego skoku, charakterystycznego dla wielu innych zakładów, ale jest to postęp znaczny, jeśli uwzględnimy specyficzne warunki fabryki. Sytuacja „Stomilu” jest w pewnym stopniu typowa dla wielu zakładów, których budowę rozpoczęto przed wojną. Powstały z małej przedwojennej fabryczki dziś zakład był w latach powojennych uzupełniany, w drodze kolejnych koncepcji inwestycyjnych, staro nowymi pomieszczeniami. Powstał taki — jak to zwykle w takich przypadkach bywa — do pewnego stopnia chaos w organizacji produkcji. Dziś jest to kompleks budynków, w których pomieściłby się i sąsiednie przedsiębiorstwa. Wzrost budowy, pozabawiony możliwości ekspansji terenowej.

Przed jakim więc wyborem stoi zakład, na którym mimo wszystko ciążyłby zadanie podniesienia produkcji? Dyskusja w poszczególnych wydziałach, poprzedzająca otwarcie sesji, wykazała, że o ile plan roku bieżącego, nawet podwyższony, zakład jest w stanie wykonać w obecnych warunkach technicznych i organizacyjnych, to jednak zadania tzw. docelowe — zwiększenie wydajności maszyn oraz pewnych modernizacji, ulepszenia parku maszynowego i zmian technologicznych. Jak jednak rozbudowywać zakład, gdy teren jest ograniczony? O tym samorząd i kierownictwo doszły do wniosku, że owa rozbudowa w warunkach „Stomilu” traktować należy bardzo ściśle — jako częściową przebudowę istniejących obiektów w miarę możliwości na wielokondygnacyjne oraz reorganizację oddziałów produkcyjnych, połączone z modernizacją i intensyfikacją produkcji. Jest to jedyny sposób osiągnięcia zadanej zdolności produkcji.

Trzeba przyznać, że propozycja „Stomilu” jest bardzo oryginalna i śmiała, tym bardziej, że obchodzi się tu bez żadnych przeszkód i id. — wszystko to zaś w Płocku należałoby budować od nowa, wyszkolony personel inżynieryjno-techniczny i doświadczona załoga, uniknięcie przerwy w produkcji, wynikającej z konieczności transportu części maszyn „Stomilowskich” do nowej fabryki itp. Przeciw projektowi „Stomilu” istnieją jednak również poważne argumenty, z których najbardziej istotnym jest, wydaje się, następujący: w wol. poznaliśmy coraz ostry deficyt siły roboczej, co daje

datkowe maszyny i urządzenia, bez których nie do pomyślenia jest osiągnięcie planowanego na rok 1965 poziomu produkcji i jej unowocześnienie. Potrzeby w tym zakresie są dość duże i obejmują zarówno urządzenia krajowe, jak i z importu.

Rzecz jasna, iż założenia ilościowe — a najgłębiej się chyba o tym przekonał kierownik „Stomilowskiego” wyrobów — nie wyczerpują zadań fabryki. Tradycja znanej marki fabrycznej do czegoś zobowiązuje. „Stomil” liczy się więc z koniecznością wydatnego poprawienia jakości wyrobów i rozszerzenia ich asortymentu. Ponadto celem fabryki jest poważne zwiększenie wydajności pracy, odtęśnienie nakładów materiałowych i intensyfikowanie prac, związanych z unowocześnieniem technologii i konstrukcji wyrobów.

Z koncepcją, opracowaną przez kierownictwo na podstawie dyskusji z wydziałami z aktywnym udziałem robotników i samorządu robotniczego po wstępnym dyskusji w zasadzie się zgodził. Nie jest to jednak wersja ostateczna. Po pierwsze — projekt wymaga jeszcze szerszego i wnikliwego opracowania m. in.

sie we znaki „Stomilowi” już obecnie. Tak czy owak — sprawa wymaga głębokiego namysłu i rachunku ekonomicznego.

Drugim istotnym problemem wynika z ile wytycznych Zjednoczenia, zalecających stopniowe, lecz szybkie zwiększanie udziału w produkcji krajowej i zwiększanie w mieszankach udziału kauszku syntetycznego, tzw. buni, oraz regeneratu: buni — do 60 proc., regeneratu — do 20 proc. W r. 1965 Kierownictwo „Stomilu” uważa, iż — uwzględniając aktualny stan zapasów i możliwości techniczne — postulat ten jest w sprzeczności z zadaniem polepszenia jakości i gatunkowości wyrobów. Już obecnie, przy mniejszym udziale buni w mieszance (30-40 proc.) zakłady przeżywały ogromne trudności techniczne, gatunkowość zaś wyrobów spadała wskutek tego o kilka procent. Postęp powyższy przyszedłby początkowo samorząd, który na zakończenie sesji wystosował pismo do Zjednoczenia z akt. strzelisz” o obniżeniu wskaźnika buni i regeneratu. Obecny jednak na III sesji KSR dyrektor Zjednoczenia, inż. Srebrnik zaproponował przebadanie owego wniosku w tym sensie, aby ze względu na potrzeby gospodarki narodowej i ogólne tendencje świat-

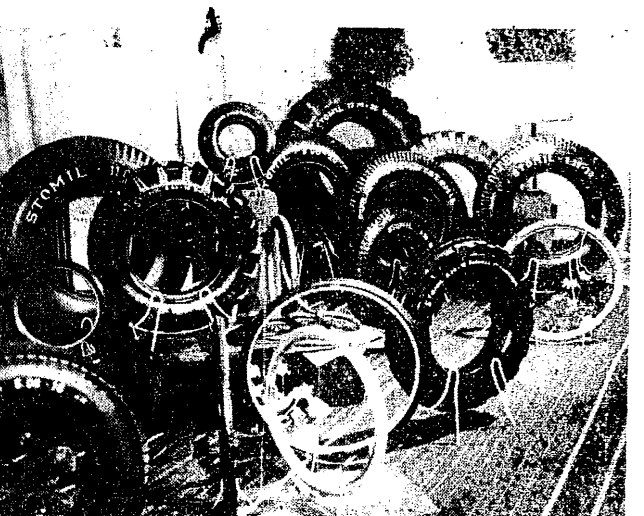
omawia swą przyszłość

pod kątem możliwości finansowych oraz rozmaitych żądań wysuniętych w toku dyskusji. Po wtóre — już z samego referatu głównego inżyniera i z dyskusji wynikały problemy sporne, nie pokrywały się z ogólnymi wskaźnikami.

Jednym z nich jest np. kwestia produkcji opon i detek rowerowych. Zjednoczenie proponuje budowanie nowej fabryki dla tej produkcji w Płocku o zdolności wytwórczej 7 mln sztuk opon rocznie. „Stomil” natomiast przedkłada projekt połączenia, jak już wyżej wspomniano, tego wydziału z produkcją pasów klinowych w nowym, przystosowanym do tego celu budynku, mającym wyrosnąć „na gruzach” starego oddziału pasów. O ile maksymalna zdolność produkcyjna obecnego wydziału rowerowego wynosi 3 200 tys. sztuk rocznie, to przyjęcie koncepcji „Stomilowskiej” dałoby możliwość wyprodukowania własnie 7 mln sztuk. Wówczas globalna produkcja zakładów urosłaby do 23 100 ton w r. 1965.

Za tą koncepcją przemawia niewątpliwie oszczędność nakładów inwestycyjnych (istniejące zaplecze energetyczne, mechaniczne, wydajność pomocniczej i wstępnej przeróbki itd. — wszystko to zaś w Płocku należałoby budować od nowa), wyszkolony personel inżynieryjno-techniczny i doświadczona załoga, uniknięcie przerwy w produkcji, wynikającej z konieczności transportu części maszyn „Stomilowskich” do nowej fabryki itp. Przeciw projektowi „Stomilu” istnieją jednak również poważne argumenty, z których najbardziej istotnym jest, wydaje się, następujący: w wol. poznaliśmy coraz ostry deficyt siły roboczej, co daje

(wd)



Stracone miliony

m. in. wypadkową planowanych na dany okres wskaźników techniczno-ekonomicznych pracy kolei. Jakkolwiek podstawowe wskaźniki techniczno-ekonomiczne pracy kolei poprawiły się w stosunku do roku 1957 — nie osiągnęły jednak wielkości zaplanowanych na rok 1958. Tak np. szybkość handlowa pociągów towarowych wzrosła tylko o 0,27 km/godz., szybkość handlowa pociągów pasażerskich wzrosła tylko o 0,49 km/godz., statyczny załadunek wagonu towarowego pozostał na poziomie z 1957 roku. Przeciętny ciężar pociągu towarowego nie tylko, że nie powiększył się, ale spadł w porównaniu z 1957 rokiem. Wpłynęło to — rzecz jasna — na zmniejszenie zdolności przewozowej kolei w stosunku do planu.

Trzeba tu jednak dodać, że nieosiągnięcie niektórych wskaźników techniczno-ekonomicznych kolei, ma w wielu przypadkach swe źródło nie tylko w pracy samej kolei, lecz i w sferze gospodarki klientów kolei. Np. stosując zasadę priorytetowości przewozów, kolej sięga próżne wagony natychmiast po wyładunku do rejonów priorytetowych zakładów — nie czekając na załadunek opróżnionych wagonów. Wskaźnik obrotu wagonu utrzymuje się na wysokim poziomie, lecz na skutek znacznych przebiegów wagonów próżnych spada wskaźnik średniego ciężaru pociągów towarowych.

Niezależnie od obniżenia się zdolności przewozowej kolei — na niewykonanie planu przewozów towarowych wpłynęło spóźnienie się maszyn towarowej przeznaczonej do przewozu ponad zaplanowane na IV kwartał wielkości. Już od pierwszego kwartału 1958 roku nastąpiło zachwianie rytmiczności podażi ładunków do przewozu przez klientów kolei.

W okresie trzech pierwszych kwartałów 1958 r., kiedy kolej dysponowała odpowiednią masą przewozową — klienci kolei nie dostarczyli około 7 mln ton towarów figurujących w planach przewozu w tym okresie. Wynikało to między innymi z ciężkich warunków atmosferycznych (długa i śnieżna zima, wiosenne powodziele). „Zależności” trzech kwartałów

klientów kolei usiłowali nadrobić w czwartym kwartale. Okazało się to jednak niemożliwe do wykonania — z braku rezerwy w okresie przewozów jesienno-zimowych. Niezależnie od wykonania zadań napiętego planu przewozów IV kwartału — dodatkowo trzeba było przewieźć ponadplanową produkcję węgla, obsługując dodatkową ilość statków, które wpłynęły do naszych portów oraz obsłużyć zwiększony import rud i zboża z ZSRR. Ogółem podaż masy do przewozu wraz z załadunkami z poprzednich trzech kwartałów znacznie przekroczyła planowaną zdolność przewozową kolei na IV kwartał.

Z doświadczeń ostatniego kwartału ubiegłego roku powinni wyciągnąć odpowiednie wnioski wszyscy zainteresowani.

(mlk)

Dwóch ekonomistów na stanowisko starszego księgowego i st. ref. handlowego zatrudni Składnica Importowanych Artykułów Gospodarstwa Domowego w Koźlu-Portcu, ul. Portowa 65, woj. Opolskie. Wynagrodzenie miesięczne do 1 400 zł + 10% premii po uzyskaniu minimum 3 miesięcznego stażu pracy. Służbowe mieszkanie kawalerskie zapewnione oraz możliwość uzyskania mieszkania rodzinnego (pokój z kuchnią).

Zgłoszenia prosimy kierować na adres Składnicy.



Sztuczne włókna – sprawa nie tylko chemii

dokoniczenie
ZE STRONY

rowców włókienniczych, ograniczono się raczej do przywozu włókien w asortymentach tradycyjnych, znanych od dawna w kraju.

W wyniku takiej polityki, kraj nasz w zasadzie nie zetknął się do tej pory z nowoczesnymi włóknami chemicznymi, a zwłaszcza syntetycznymi (wyjątek stanowią ci, którzy noszą tzw. „ciuchy zagraniczne”), a krajowy przemysł włókien sztucznych rozwijał się w kierunku niepełnego zgodnym z tendencjami, obserwowanymi w świecie. Choć pod względem produkcji włókien chemicznych ogółem na głowę mieszkańca Polska zajmuje 9 miejsce w świecie, to w zakresie włókien syntetycznych, które są niejako wykładnikiem nowoczesności całej wytwórczości włókien chemicznych, jesteśmy znacznie w tyle w stosunku do czołówki światowej. W r. 1956 na przykład Polska

produkowała zaledwie 34 g steelonu w przeliczeniu na 1 mieszkańca, podczas gdy w USA produkowano w tym czasie 1,07 kg, w Anglii 550 g, we Francji 327 g i we Włoszech 162 g. Obecny więc stan naszego przemysłu włókien sztucznych nie zabezpiecza potrzeb gospodarki narodowej pod względem ilościowym, a zwłaszcza jakościowym.

Również do końca bieżącego planu 5-letniego sytuacja nie ulega znaczącej poprawie, jakkolwiek w roku 1960 produkcja polskiego włókna syntetycznego – steelonu wzrosła do 4500 ton wobec 800 ton w roku 1956 i 2270 ton w roku 1958. Wytwarzanie innych włókien chemicznych w latach 1959–60 nie będzie wzrastało w większym zakresie; z tego powodu deficyt tych włókien w ciągu najbliższych paru lat nawet się pogłębi.

ODRABIAMY ZACOFANIE

Docenając w pełni niezbyt optymistyczną sytuację w produkcji włókien chemicznych w Polsce, XII

Plenum KC PZPR w uchwale w sprawie wytycznych rozwoju Polski w latach 1959–65 szczególną uwagę zwróciło na potrzebę szybkiego rozwoju produkcji włókien chemicznych, a zwłaszcza syntetycznych. Zgodnie z tymi wytycznymi produkcja włókienniczych surowców chemicznych w Polsce ma wzrosnąć z 78,5 tys. ton w roku 1960 do 116,5 tys. ton w roku 1965; produkcja włókien pełno-syntetycznych wzrosnie odpowiednio z 4,5 tys. ton do 28 tys. ton.

Osiągnięcie tego poziomu produkcji włókien syntetycznych w roku 1965 oznaczałoby odrobienie w dużym stopniu zacofania w tej dziedzinie. Natomiast produkcja innych włókien sztucznych w r. 1965 nie pokryje prawdopodobnie w pełni całkowitego zapotrzebowania gospodarki narodowej. Niemniej jednak wykonanie przez przemysł włókien chemicznych zadań określonych przez XII Plenum oznaczałoby, oprócz rozszerzenia, przede wszystkim poważne unowocześnienie krajowej bazy surowcowej przemysłu włókienniczego.

Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z tego, że wyprodukowanie w 1965 roku 28 tys. ton włókien pełnosyntetycznych stawia przed przemysłem chemicznym niezwykle poważne zadania. Oprócz bowiem znacznego rozszerzenia produkcji wytwarzanego już w kraju włókna steelonowego trzeba będzie uruchomić produkcję dwóch nowych włókien pełnosyntetycznych, znanych na świecie głównie pod nazwami „orlon” i „terlen”. Przy czym należy opanować nie tylko same trudne procesy formowania włókien, ale także bardzo skomplikowane syntetyz surowców. Obecny stan naszej wiedzy technicznej w zakresie tych włókien nie jest wystarczający dla podjęcia ich produkcji w krótkim czasie własnymi siłami. Dlatego też nie ulega wątpliwości, że chcąc szybko rozwijać w kraju produkcję włókien syntetycznych należy korzystać z pomocy zagranicznej w formie zakupu licencji oraz odpowiedniej aparatury itd. Jednakże ze względu na duże koszty zakupu licencji uważamy, że decyzje takie należy podejmować tylko co do tych rodzajów produkcji, co do których istnieje pełne rozeznanie pod względem bazy surowcowej, zapotrzebowania gospodarki narodowej itp. W odniesieniu do włókien syntetycznych rozeznanie takie istnieje w zakresie włókna typu „orlon” i zakup licencji powinien nastąpić w możliwie krótkim czasie.

Przyrost produkcji włókien syntetycznych nastąpi częściowo dzięki rozbudowie fabryki w Gorzowie (włókno steelonowe) jeszcze w latach 1960–63. Główny jednak przyrost spodziewany jest z nowych fabryk. Z uwagi na planowane rozpoczęcie budowy nowych zakładów włókien syntetycznych dopiero na przełomie lat 1960–1961, należy przewidywać, że będą one oddane do eksploatacji w drugiej połowie następnego 5-letnia. Wychodząc z założenia, że fabryki te muszą oddać się nowocześnieścią oraz gwarantować otrzymanie możliwie taniego włókna, należy budować dyscyplinę jednostki produkcyjnej. Za granicą uważa się, że najmniejszą jednostką produkcyjną jest tzw. ciąg produkcyjny o zdolności produkcyjnej 10 t doba włókna syntetycznego ciętego, tj. około 3,5 tys. t rocznie.

POWAŻNE ZADANIA PRZEMYSŁU WŁÓKIENNICZEGO

Tak duże spiętrzenie dostaw nowych włókien syntetycznych w tych latach może spowodować trudności z ich przerobem w przemyśle włókienniczym. Przemysł ten bowiem, posiadając przestarzały park maszynowy, nie nadający się niejednokrotnie do przerobu surowców syntetycznych oraz opierając się na klasycznych technologiach przerobu naturalnych surowców włókienniczych i sztucznych, może nie być zdolny do przetworzenia całej masy cennego surowca na wysokowartościowe wyroby. Dlatego też w planach rozwojowych przemysłu włó-

kienniczego na lata 1959–1965 należałoby w większym niż dotychczas stopniu przewidzieć modernizację parku maszynowego pod kątem przystosowania go do przerobu surowców sztucznych i syntetycznych. Stawia to przed przemysłem maszynowym niezwykle odpowiedzialne zadania wyprodukowania nowych typów maszyn włókienniczych dla przerobu włókna sztucznego. Dotychczas przyniósł ten nie jest jeszcze przygotowany do podjęcia tej produkcji w skali szerszej, w związku z czym zachodzić będzie prawdopodobnie konieczność importu większych ilości takich maszyn. Nad celowością takiego importu warto się jednak poważnie zastanowić.

Ponadto trzeba będzie podjąć niezbędne kroki w kierunku przygotowania odpowiednich kadr, znających doskonale własności włókien syntetycznych oraz ich zachowanie się w przerobie i mogących ustalić optymalne parametry technologii i cele zużycia tych włókien. Niezwykle ważna też będzie sprawa właściwego wykonania wyrobów z tych włókien lub z ich mieszanek z innymi surowcami włókienniczymi. Chodzi tu o takie sprawy, jak odpowiednie wyfarbowanie, właściwa apretura itp. Znaczącą trudnością jest również, jakie napotykał przemysł włókienniczy przy przerobie włókna steelonowego z chwilą zwiększania jego produkcji, wydaje się, że właściwe wykorzystanie nowych surowców syntetycznych w przemyśle włókienniczym w okresie następnego planu 5-letniego może się okazać nie mniej trudnym problemem, niż opanowanie technologii ich wytwarzania przez przemysł chemiczny.

Przemysł przetwórczy-włókienniczy jest jednak w korzystniejszej sytuacji niż przemysł wytwórczy-chemiczny. Przemysł chemiczny ma bowiem ograniczone możliwości eksportowania do chwili uruchomienia nowych produkcji na skalę techniczną. Natomiast przemysł włókienniczy może już od dziś przystąpić stopniowo do wprowadzania do swych fabryk nowych włókien syntetycznych, importując w tym celu odpowiednie ich ilości, zamiast innych surowców, zwłaszcza wełny. Stopniowe przyzwyczajanie się całego przemysłu włókienniczego do przerobu nowych surowców pozwoliłoby na gruntowne zapoznanie się ich z tymi włóknami, opracowanie właściwych parametrów technologii ich przetwarzania, wytypowanie najbardziej racjonalnych kierunków ich zużycia itp. Niemniej też miało by to znaczenie dla zdobycia zaufania nabywców do wyrobów z nowych surowców. Wiadomo bowiem, że wszelkie nowości pojawiające się na rynku nie zawsze od razu zdobywają popularność w skali masowej. Ponadto wprowadzając na rynek krajowy wyroby z nowoczesnych surowców włókienniczych, przeliczylibyśmy nareszcie mit o nieosiągalności dla naszego przemysłu jakości zagranicznych wyrobów włókienniczych i zaspokoilibyśmy najbardziej wymagających nawet gusty polskich

elegantek i elegantów. Przedsięwzięcie to nie wymagałoby dodatkowych środków dewizowych, gdyż ceny włókien syntetycznych ciętych kształtują się mniej więcej na poziomie cen wełny, a wyroby z tych włókien lub z ich mieszanek z innymi włóknami naturalnymi i syntetycznymi są z zasady lepszej jakości, niż odpowiednio z wełny lub mieszanek wełnianych.

WIĘCEJ UWAGI DLA WŁÓKNI WISKOZOWYCH

Pomimo przewidywanego silnego rozwoju produkcji włókien syntetycznych w latach 1961–1965 podstawową masę włókien chemicznych będą stanowiły nadal włókna sztuczne celulozowe, wytwarzane sposobem viskozowym. Dlatego też, obok sprawy właściwego zagospodarowania i wykorzystania włókien syntetycznych, należy dużo uwagi poświęcić także zagadnieniu jak najracjonalniejszego użytkowania pozostałości włókienniczych surowców chemicznych.

Jak już uprzednio wspomniano, asortyment włókien viskozowych wytwarzanych w Polsce jest stosunkowo ubogi i przestarzały. Tymczasem w przemyśle światowym, w wyniku konkurencji włókien syntetycznych z celulozowymi, producenci tych ostatnich dopyliło niemalże starą, aby uczynić je możliwie najbardziej atrakcyjnymi. W rezultacie – za granicą znanych jest kilkadziesiąt typów włókien viskozowych, które różnią się między sobą delikatnością, długością, kolorem, formą, wytrzymałością, odpornością, rozciągliwością, miękkością, własnościami przerobowymi i ceną. Wiele z typów tych włókien, jak np. „Tenasco super 70”, „Tenasco super 105”, „Super Cordura” i „Super Suprenka”, odznacza się niezwykle cennymi własnościami i z uwagi na stosunkowo niską cenę skutecznie konkuruje z włóknami syntetycznymi, zwłaszcza w sektorze tkanin kordowych.

Mając powyższe na uwadze, krajowy przemysł włókien sztucznych powinien w następnym okresie poświęcić dużo uwagi sprawie unowocześnienia swojej produkcji. Natomiast odbiorcy, tj. fabryki włókiennicze, powinny zwiększyć swoje wymagania w stosunku do krajowych producentów włókien sztucznych i żądać od nich surowca wysokiej jakości.

Oprócz tego zarówno dostawcy jak i odbiorcy powinni zwrócić szczególną uwagę na zagadnienie właściwego wykonania swoich wyrobów, nadając im możliwie najwyższe wartości użytkowe. Wydaje się, że dla osiągnięcia tego celu konieczne będzie poczynienie niezbędnych inwestycji maszynowych i aparaturowych, przy których pomocy będzie można uszlachetniać wyroby z włókien chemicznych i w ten sposób nadawać im lepsze wartości użytkowe.

MIECZYSLAW ZAJĄC

Inwestycyjne grzechy główne

dokoniczenie
ZE STRONY

Na tie wydłużających się cykły wykonawstwa inwestycyjnego można zauważyć zaniedbywanie obowiązków aktualizacji rachunku celowości i efektywności ekonomicznej prowadzonej inwestycji. Obok, niestety, dość licznych jeszcze faktów prowadzenia inwestycji, bez jej pełnej oceny ekonomicznej (dotyczy to zwłaszcza inwestycji rozpoczętych przed 1957 r.), można by przytoczyć również przykłady niedokonywania zmian w rachunku efektywności, niezbędnych w związku ze zmianami zachodzącymi w procesie inwestowania.

Odmienne kształtujący się cykle realizacji inwestycji, a z kolei przesunięcie terminu włączenia jej do produkcji, ma bowiem niebezpieczny wpływ na celowość dalszego inwestowania. Jeśli np. u podłoża koncepcji inwestycji leżała potrzeba podjęcia produkcji eksportowej, możliwej do zbycia na rynkach zagranicznych tylko wtedy, gdy wytwórca zagraniczny nie prowadzi tego rodzaju produkcji lub nie zaspokaja potrzeb własnego rynku – to opóźnienie w podjęciu produkcji eksportowej spowodowane wydłużaniem się w czasie cyklu inwestycyjnego może przekreślić potrzebę przystąpienia do produkcji danego wyrobu.

Zachowanie maksymalnie krótkiego cyklu budowy ma również kapitalne znaczenie przy inwestycjach, których celem jest realizacja szybkiego postępującej myśli technicznej. W tych przypadkach przedmiotem analizy cyklu inwestowania powinien być nie tylko okres budowy liczonej od podjęcia robót przygotowawczych do terminu oddania do produkcji, ale również czas potrzebny na opracowanie założeń projektowych i dokumentację projektowo-kosztorysową.

Poza potrzebą dalszego ograniczenia czasu liczonego od momentu podjęcia prac nad założeniami projektu do momentu zatwierdzenia wymaganej dokumentacji projektowo-kosztorysowej, podstawową przesłanką wykonania inwestycji w założonym terminie jest stabilność celu i rozmiarów inwestowania, co najczęściej powiązane jest ze stop-

niem trwałości profilu i rozmiarów produkcji przedsiębiorstwa, lub odpowiedniej gałęzi przemysłu.

Dla utrzymania niezmienności koncepcji budowy potrzebne są – przynajmniej w miarę stabilne – zewnętrzne plany wieloletnie przedsiębiorstw i grup przemysłowych. Dokumenty takie są jednak – jak dotąd – zjawiskiem nader rzadkim. Tam gdzie je znajdujemy, mają one na ogół wątpliwą wartość dokumentu planistycznego. Można mieć nadzieję, że po zamknięciu dyskusji przedzjazdowej, po ponownym opracowaniu planów, zwłaszcza na lata 1961–1965, odpowiednie dokumenty otrzymają właściwą rangę i znaczenie w gospodarce naszych przedsiębiorstw.

Drugim, jak gdyby podstawowym, warunkiem skrócenia czasu wykonania inwestycji jest przestrzeganie, a ściślej – podjęcie powszechnej próby honorowania tzw. normatywnych cykli budowy zakładów, obiektów i urządzeń, wprowadzonych w życie wspomnianą tutaj uchwałą Rady Ministrów. W myśl tej uchwały, normatywy obowiązują bezwzględnie w stosunku do inwestycji nowo rozpoczynanych w roku 1959, a w miarę możliwości powinny być również uwzględniane w stosunku do inwestycji obecnie kontynuowanych.

Ocena możliwości praktycznej realizacji wspomnianych normatywów jest różna; w większości są one przedmiotem krytyki, jako zakładające zbyt krótkie cykle wykonawstwa inwestycji, nie mające w naszej gospodarce warunków realizacji. Krytyka ta, słuszna w odniesieniu do indywidualnych przypadków, nie może jednak dawać podstawy do omijania w ogóle cykli normatywnych przy realizacji procesu inwestycyjnego.

Wniosek taki nasuwa się niestety po przejrzeniu planu inwestycyjnego na rok 1959, w którym planowane cykle inwestycji noworozpoczynanych lub kontynuowanych z roku ubiegłego (wcześniejszych) rozporządzeń lepiej nie wspominać z reguły wzięły wyraźny rozbrat z cyklami normatywnymi. Wprowadzenie w życie postanowień wspomnianej uchwały nie rozwiąże jednak tego problemu. Jego rozwiązanie trzeba natomiast widzieć w zachowaniu zgodności prowadzonych w poszczególnych latach inwestycji, mieszających się w normatywnych i planowanych cyklach budowy, z rozkładami środków finansowych, służących na ich pokrycie.

Coroczne bilansowanie rozmiarów rzeczowych nakładów inwestycyj-

nych z możliwościami finansowymi, dokonuje się przecież kosztem wydłużenia cyklu realizacji. Ten przyrost dla gospodarki narodowej skutkuje „planowaniem” uzasadnianym jest uzyskiwaniem niekiedy doraźnymi efektami produkcyjnymi innych budów, których koszt inwestowania nie jest niestety przedmiotem szerszej analizy ekonomicznej.

Jeżeli chodzi o urządzenia systemowe, to jedynie zasada polegająca na zabezpieczeniu środków finansowych na cały okres (wieloletni) realizacji, już przy włączeniu inwestycji po raz pierwszy do rocznego planu inwestycyjnego, może przyczynić się do gruntownego uzdrowienia przewlekłego budownictwa inwestycyjnego.

Z punktu widzenia planowania rzeczowego, zasada taka została już wprowadzona przepisami instrukcji do opracowania projektu NPG na rok 1959. Można mieć jednak poważne obawy co do możliwości praktycznego jej zastosowania i egzekwowania. Obawy te widzę w nie przygotowanych dotychczas materiałach analitycznych jednostek planujących i kontrolujących. Ażeby móc określać wielkość nakładów inwestycyjnych, jakie mają być dokonywane w poszczególnych latach i w ten sposób określać maksymalne rozmiary inwestycji nowo rozpoczynanych, należy przede wszystkim dokonać inwentaryzacji stanu faktycznego.

Chodzi tu o inwentaryzację obecnie prowadzonych inwestycji i ustalenie w tym trybie wielkości nakładów przypadających do realizacji w poszczególnych latach. Znaczącą wielkość środków finansowych, jakie mają być w określonych latach przeznaczane na pokrycie nakładów inwestycyjnych, otrzymujemy różnicę, która stanowić będzie granicę finansową podejmowania – w poszczególnych latach – nowych inwestycji. Oczywiście taką inwentaryzację, dającą pogląd na zaangażowanie środków inwestycyjnych na najbliższe lata, należałoby przeprowadzić z uwzględnieniem cyklu budowy.

Warunkiem wykonania tej, moim zdaniem, niezbędnej pracy będzie konieczność urealnienia inwestycji (stanowiących część projektów wstępnych), których praktyczną przydatność przedstawia obecnie wiele do życzenia. Efektem ekonomicznym takiej analizy byłoby przyspieszenie cyklu budowy szeregu ważnych dla gospodarki narodowej inwestycji oraz przygotowanie pra-

widliwych podstaw do zachowania najkrótszego czasu realizacji inwestycji przewidzianych do rozpoczęcia w najbliższych latach. Ze względu jednak na określone rozmiary środków finansowych, jakimi dysponować będziemy na inwestycje w poszczególnych latach, przy wprowadzeniu w życie wniosków z ewentualnie przeprowadzonej analizy, nie obejdzie się bez konieczności rewizji, a w konsekwencji i ograniczenia programów inwestycyjnych, realizowanych obecnie przez niektóre gałęzie przemysłu i przedsiębiorstwa im podległe.

STABILNOŚĆ WARTOŚCI KOSZTORYSOWYCH

Istotne zagadnienie stanowią również rozmiary planowanych nakładów na inwestycje. Jednym z niezbędnych warunków osiągnięcia założonych efektów ekonomicznych oraz niedopuszczenia do naruszenia proporcji podziału dochodu narodowego pomiędzy konsumpcję, a akumulację, jest prawidłowe ustalenie kosztów zaplanowanych inwestycji oraz stabilizacja wartości kosztorysowych w trakcie ich wykonywania.

Niedawna historia budownictwa inwestycyjnego w okresie planu 6-letniego pokazuje, jak przykre konsekwencje dla gospodarki i społeczeństwa rodzą błędne wyliczenia i błędne wyliczenia kosztów budowy kluczowych kapitałochłonnych.

Kosztorysowanie inwestycji uległo w bieżącym 5-leciu niewątpliwie poprawie. Stwierdzenie to nie jest równoznaczne z przesłanką, że inwestorów i jednostki nadzoru prac budowlanych rozeznano w wielkościach kosztorysowych wykonywanych inwestycji.

Tak zwane zbiorcze zestawienia kosztów budowy na etapie projektu wstępnego, będące zasadniczymi dokumentami określającymi całkowitą wartość kosztorysową inwestycji, stanowiąca z kolei jeden z podstawowych elementów wypracowania rachunku ekonomicznego i podjęcia decyzji inwestycyjnych, stały się w odniesieniu do większości inwestycji kontynuowanych sprzed 1958 roku materiałem z reguły bezwartościowym. Jak wiadomo, ceny materiałów zaopatrzeniowych i inwestycyjnych, robocizny budowlanej i montażowej oraz ceny maszyn i urządzeń uległy dość częstym zmianom, które oczywiście wpływają na wielkość nakła-

dów inwestycyjnych. Mimo to przeważnie nie aktualizują się wartości kosztorysowej danej inwestycji, jak również nie spróbują się wartości dotychczas poniesionych nakładów do poziomu aktualnych cen.

Przyczyna tkwi w braku odpowiednich wskaźników przeliczeniowych oraz wyraźnego obowiązku stałej aktualizacji zbiorczych zestawień kosztów budowy. Skutki tego stanu rzeczy są wprost fatalne: bezwartościowe zbiorcze zestawienia kosztów budowy dezorientują organa planistyczne i kontrolne o aktualnych wartościach kosztorysowych prowadzonych inwestycji, uniemożliwiają w tym przedmiocie jakąkolwiek analizę i ocenę zjawisk (w tym rachunku ekonomicznego inwestycji). Zbiorcze zestawienia kosztów budowy straciły swą wartość nie tylko na skutek zmiany cen; przyczynkiem do tej sytuacji są wszelkie zmiany w programie rzeczowym, nieuzasadnione roboty i koszty dodatkowe oraz wzroście wydatków – począwszy od roku 1958 – zakresu inwestycji zdecentralizowanych.

Nakreślony tu po krótko faktyczny stan przydatności zbiorczych zestawień kosztów nie może nastrajać optymizmu. Sprawa nadzwyczaj pilną wydaje się uporządkowanie tych dokumentów w drodze ich zweryfikowania pod względem zakresu rzeczowego oraz przeliczenia, jeżeli chodzi o koszt inwestycji.

Na przyszłość natomiast pozostają dwa warianty rozwiązania tego problemu: bądź zachowanie systemu dotychczasowego z wyraźnym obo-

wiązkiem aktualizowania zbiorczych zestawień kosztów budowy, zwłaszcza przy zmianie cen (przy czym, jak dotychczas zmianach, rozwiązaniem to jest stosunkowo racjonalne i kosztowne), bądź też wprowadzimy w gospodarce inwestycyjnej system cen porównywalnych, uniemożliwiający w ten sposób od cen bieżących. Konsekwencją zmian w kosztach inwestycji powinny być ponowne opracowania rachunków ekonomicznych, dotychczas są one bowiem dość rzadko spotykanym elementem dokumentacji projektowo-kosztorysowej, a jeszcze rzadziej ulegają aktualizacji w związku ze zmianą kosztu budowy.

*

Podniesione tutaj zagadnienia nie są nowe. Znanie są one również dobrze poszczególnym resortom, jak i Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Udokumentowane szeregiem przykładów były m. in. nawiedzenia w analizach i wystąpieniach Banku Inwestycyjnego.

O potrzebie i pilności usunięcia istniejących w tej dziedzinie nieprawidłowości wypowiadał się XII Plenum KC Partii. Obecnie rzecz w tym, by właściwe organa administracji gospodarczej oraz przedsiębiorstwa przystąpiły do konkretnych prac nad likwidacją stwierdzonych wad i nieprawidłowości, przygotowując się w ten sposób do zdrowej i ekonomicznej gospodarki środkami inwestycyjnymi w rozpoczętym siedmioletniu.

ZYGMUNT SZAŁDAK

PRACA DLA EKONOMISTÓW

Wydział Architektury i Nadzoru Budowlanego PWRN w Opolu zatrudni w Pracowni Urbanistycznej na stanowisko projektanta, włącznie starszego projektanta, założenia programowe planów ogólnych (urbanistycznych) miast – 2 ekonomistów. Wymagane wykształcenie II stopnia oraz praktyka (podana praktyka w planowaniu przestrzennym), wyznaczenie zgodne z zarządzeniem Nr 89 Prezesa KRA z dnia 18 marca 1956 r. Zgłoszenia kierować na adres PWRN Wydział Architektury i Nadzoru Budowlanego w Opolu, ul. Piastowska 14.

*

Narodowy Bank Polski Oddział w Siemiatyczach przyjmuje do pracy na stanowisko referenta wydziału planowania i kredytów absolwentów średniej szkoły ekonomicznej, włącznie z pełnym średnim wykształceniem ogólnym z pensją miesięczną zł. 700 – Osobom posiadającym praktykę zawodową placę może być ustalona wyższa. Wskazane jest obeznanie z księgowością i sprawami finansowymi przedsiębiorstwa. Zgłoszenia przyjmuje NBP O/Siemiatycze (woj. Białystok) ul. gen. Świerczewskiego.

*

Ekonomista z wyższym wykształceniem ekonomicznym, specjalność – organizacja i administracja przedsiębiorstw przemysłowych. Pracował jako główny księgowy, dyrektor finansowy, dyrektor administracyjno-handlowy w państwowych przedsiębiorstwach, przebył ponad 6 lat w służbie kierownika ds. spraw administracyjnych handlowych, do spraw ekonomicznych. Miejsce wolne obojętne. Oferty proszę kierować pod adresem Bogusława Anna, Kraków, ul. Wrocławskiej 14 m. 3.

Miasto przemysłowe — bez robotników

JULIUSZ MIKOŁAJSKI

O tej godzinie jest zawsze ciemno, nawet w czasie krótkiej czerwcowej nocy. O trzeciej — nierzadko i wcześniej — zalednia się ścieżki i drogi łączące beskidzkie wioski i przysiółki ze światem. Spieszą nimi na pierwszą zmianę mężczyźni i kobiety. Miejsca pracy oddalone są nierzadko o sto i więcej kilometrów. Mężczyźni dążą do ośrodków górniczych i przemysłu ciężkiego wysuniętych bardziej na północ. Dojadą tam samochodami fabrycznymi lub pociągami. Dziewczeta — bliżej: do ośrodków włókienniczych Bielska - Białej i Andrychowa.

Pierwszy samochód, wiozący robotnicę z dalekiego zakątka Żywieckiego, rusza z punktu zbornego o godzinie trzeciej trzydziestej, ażeby po blisko godzinnej jeździe dotrzeć do Andrychowa przed rozpoczęciem pierwszej zmiany. O której zatem godzinie dziewczęta te muszą wstać? Zależy to od tego, ile jeszcze kilometrów muszą przejść pieszo z domu do punktu odjazdu samochodu. Zdarza się, że i o drugiej. Ktoś wymyślił, że pierwsza zmiana w Andrychowie ma się rozpoczynać o godzinie 5 rano.

*

Małe podbeskidzkie miasteczko — Andrychów — ma nielada rangę wśród naszych miast przemysłowych. Oprócz kilku drobnych zakładów pracują tu trzy przedsiębiorstwa przemysłowe o znaczeniu kluczowym: Andrychowski Zakłady Przemysłu Bawełnianego, Wytwórnia Silników Wysokoprężnych oraz Andrychowska Fabryka Obrabiarek. O wielkości i znaczeniu przemysłu w tym miasteczku świadczyć może fakt, że łączna liczba zatrudnionych w zakładach przemysłowych Andrychowa jest większa od całej ludności miasteczka.

Andrychów leży na skrajnie wielkiego górnolasko - krakowskiego okręgu przemysłowego: na zachód — Bielsko - Biala, na północ — Oświęcim, Chrzanów, Jaworzno, na wschód — Skawina i Kraków. Tylko w kierunku południowym od Andrychowa rozciąga się wielka pustka przemysłowa. I nie tylko przemysłowa. Im dalej na południe, tym tętno życia gospodarczego mniejsze. Biedniutki wsie beskidzkie, przylutne do zboczy gór — produkują niewiele. To niewiele oznacza również, że nie mogą wyżyć swoich mieszkańców. A jak na złość — mieszkańcy mają wielu. Ten właśnie rejon — od przedgórza beskidzkiego aż po granicę, po Podhalę i Tatry należy do najbardziej przeludnionych rejonów w kraju.

Stąd co noc dziesiątki tysięcy beskidzkich chłopów - robotników zdążają pociągami i samochodami, lub po

prostu pieszo do żłocidajnych ośrodków przemysłowych na północy. Rógatką tego życiodajnego przemysłowego okręgu jest Andrychów. Taka jest geneza rozwoju przemysłu w tej małej podbeskidzkiej miejscowości, taka jest geneza społecznego i ekonomicznego awansu Andrychowa.

O drogę pytać nie trzeba. Nad górską rzeczką, biegnącą głębokim wąwazem — za mostem, jak mówią andrychowscy — bieleją wielkie hale nowych oddziałów fabrycznych. Na ich tle wysoki komin fabryczny, a na nim przytwierdzone są trzy pierwsze litery alfabetu: A B C. Te trzy litery — to historia Andrychowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego. Tu — nad górskim potokiem, w 1907 roku bracia Czeszwicki założyli niewielką fabryczkę włókienniczą. Nie ulega wątpliwości, że właśnie tu w Andrychowie były sprzyjające warunki: tani grunt, tania siła robocza. Tak powstała znana później — symbol dobrych popełnień i płócien andrychowskich — marka fabryczna A B C: „Andrychów — Bracia Czeszwicki”.

SPADKOBIERCY A B C

Przez przeszło 30 lat była to właściwie tkalnica — stopniowo rozwijana, tak że tuż przed wojną liczyła już sobie około tysiąca krosien. Jak na przedwojenne stosunki szczególnie rozdrobnione w tej części kraju przemysłu włókienniczego — była to już spora fabryka włókiennicza. W 1938 roku dobudowano tu została nowoczesna mała przedziałnia średnioprzędna na 10 tys. wrzecion Platt'a. Wykończalnia w ciągu miesiąca mogła przerabiać około 600 tys. mb. tkaniny.

Wojna nie oszczędziła własności braci Czeszwickich. Całkowicie spaliła się tkalnica — główny obiekt fabryki; uratowała się częściowo mała przedziałnia oraz stara wykończalnia. Cios ten — w większym, niż właściciele i gospodarka narodowa stopniu — odczuli andrychowscy włókniarze. Odbudowa fabryki oznaczała dla nich „być albo nie być”. Tymczasem zrujnowane wojną państwo miało większe kłopoty, aniżeli odbudowa andrychowskiej tkalnicy. Wydawało się, że marka fabryczna „ABC” i pojęcie handlowe „płótna andrychowskie” nigdy już nie pojawią się na rynkach krajowych i zagranicznych. Z tym jednak nie chcieli — i z czysto bytowych powodów nie mogli — pogodzić się andrychowscy i robotnicy. Sami więc, bez niczyjej pomocy, po gospodarsku zaczęli odgruzowywać spaloną tkalnię, potem czyścić i stopniowo uruchamiać poszczególne krosna. „Zdobyczym”, rozklekotanym samochodem zwożono bawełnę — skąd się tylko dało. Tak, przede wszystkim dzięki uporowi i ofiarności starej za-

łogi. W 1948 roku andrychowska fabryka została doprowadzona do przedwojennej stanu. Jak się później okazało, trud ten miał zostać sowicie wynagrodzony: przed Andrychowem otworzyła się perspektywa wielkiego awansu.

Z taką załogą, uwzględniając ponadto potrzebę rozszerzenia wysoce jakościowej produkcji włókienniczej oraz konieczność dalszego aktywizowania tego przeludnionego rejonu — można było zdziwiać coś więcej. I tak w niespełna 4 lata od momentu, w którym andrychowskiej fabryki praktycznie nie było, zdecydowano, że w Andrychowie powstanie wielki wielowydzielowy socjalistyczny kombinat przemysłu bawełnianego o zamkniętym cyklu produkcyjnym. Do istniejących obiektów postanowiono dobudować dwie nowoczesne przedziałnie (średnioprzędna i cienkoprzedna — każda po 50 tys. wrzecion), dwie tkalnie (jedną na 180 krosien w oddalonej od Andrychowa o 20 km Swinnej Porębie, a druga automatyczna na 850 krosien w samym Andrychowie), nowoczesną wykończalnię o zdolności przerobowej 32 mln mb tkanin rocznie, automatyczną farbiarnię o zdolności farbowania 1300 kg przędzy na dobę oraz nowoczesną, bezkominową silownię dla potrzeb energetycznych nowych obiektów produkcyjnych.

Do dziś zrealizowano już większość założonego tego wielkiego programu inwestycyjnego: pracują obydwie wielkie przedziałnie, uruchomiono nową małą tkalnię w Swinnej Porębie, czynna jest na wskroś nowoczesna farbiarnia przedzi i nowa silownia. Do wykonania pozostały jeszcze trzy wielkie obiekty: nowa tkalnica automatyczna, przedziałnia na 10 tys. wrzecion w Swinnej Porębie oraz nowa wykończalnia. Uruchomienie tych obiektów — przewidywane do 1965 roku zamknie cały cykl produkcyjny kombinatu.

Wybudowanie w andrychowskim kombinacie przemysłu bawełnianego w ciągu ostatnich kilku lat wielu nowych wydzielów spowodowało znaczne zwiększenie zatrudnienia. Dotychczasowa rozbudowa byłej „ABC” przyniosła trzykrotne zwiększenie zatrudnienia w stosunku do okresu przedwojennego (z 1900 zatrudnionych w 1938 roku do 5700 zatrudnionych w 1958 roku).

KRĘĆ SIĘ, KRĘĆ WRZECIONO

Dziewczęta przechadzają się wzdłuż długich, ultranowoczesnych szwarcarskich maszyn przedziałniczych „Rietera”. Obróty wrzecion na tych nowoczesnych maszynach przekraczają 10 tys. obrotów na minutę. Średnie obroty wrzecion na przedziałni średnioprzędnej wynoszą 9 872 obrotów/minutę; średnio stoi 4%



wrzecion; wydajność maszyn wynosi (przy średnim numerze Nm — 104,8) 454,6 gramonumerów na 1 wrzecionogodzinę. Są maszyny produkujące przędzę bardzo cienką — do Nm 170. Produkują się tanio. No, na przedziałni cienkoprzednej przędza — Nm 100 (czesankowa na kopkach) produkowana w Andrychowie kosztowała w różnych miesiącach 1958 roku około 65,28 zł do 66,29 zł za 1 kg. Ta sama przędza produkowana w zakładach im. Marchlewskiego w Łodzi kosztowała 88,58 zł za 1 kg.

W wielkich białych halach andrychowskich przedziałni — ogromna ilość maszyn ustawionych w długie równoległe szeregi, a ludzi stosunkowo mało. I tu na myśl przychodzi osiagnięcie przez Andrychowskie ZPB wyniki ekonomiczne. Dla niefachowców (oprócz jednostkowego kosztu wytwarzania) wymienione wskaźniki techniczne mówią niewiele; w istocie są to wskaźniki dobre. Nasuwa się nieodparcie pytanie, jak doszło do opanowania tej wielkiej jaski technicznej opartej na szwajcarskich maszynach — przez dziewczęta z podbeskidzkich wsi? Może towarzyszyły temu jakieś konflikty?

I tak i nie. Wielkość, nowoczesność, tempo pracy, czystość — oształtują również przybysza z miasta, który to i owo w życiu widział, lecz nie zetknął się dotychczas z nowoczesnym przemysłem włókienniczym. Trudno sobie zatem wyobrazić, aby nie doznawały tu oszołomienia 18-letnie dziewczęta — wiedząc, tym bardziej, że tu, przy tych maszynach mają pracować. Wydaje im się, że są tu wielkie możliwości dla przeprowadzenia przez socjologów ciekawych badań o wrastaniu tych młodych — zza siedmiu gór, zaa siedmiu rzek — ludzi w nowoczesną produkcję. To często, po raz pierwszy w życiu zetknęli się oni na pewno z taką współczesną cywilizacją

przemysłową. Dla powierzchownego nawet obserwatora nie ulega wątpliwości, że przynajmniej chwilowo — konflikt pomiędzy człowiekiem mającym te maszyny obsługiwać, a nowoczesną techniką przez te maszyny reprezentowaną — musiał nastąpić. Zetknięty się dwa, różne i nie rozumiejące się, poziomy cywilizacji.

Praktycznie jednak konflikt nie powstał, a przynajmniej nie dał o sobie znać z powodów czysto ekonomicznych. Tu nie było czasu na zastanawianie się nad konfliktowością sytuacji. Tu na pracę czekała się latami — i wreszcie pojawiła się ta wielka szansa. Tu pracę się szanowało i dlatego np. nikt nie narzekał, że musi wstawać o 2 w nocy, aby zdążyć na 1 zmianę — nie narzeka na niewygodę dojazdów do pracy do Andrychowa.

Andrychów będzie rozwijał się dalej, dalej będą się rozwijały Andrychowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego. Do 1965 roku stan zatrudnienia w kombinacie powiększy się o dalsze 1,5 tysiąca osób; zatrudnienie ogółem w kombinacie w 1965 roku przekroczy 7 tys. ludzi. Rozwijała się również inne zakłady przemysłowe Andrychowa — szczególnie Wytwórnia Silników Wysokoprężnych. Andrychów staje się poważnym ośrodkiem przemysłowym, ale bez własnej, miejscowej klasy robotniczej. Tymczasem wśród dojeżdżających coraz bardziej zaobserwować można zdrowe „ciągoty” do proletariatu — stania się z półchłopa - półrobotnika — miejskim wielofabrycznym robotnikiem lub robotnicą. Na przeszkodzie temu stoi

przede wszystkim brak mieszkań — a w Andrychowie nie buduje się wiele, a właściwie prawie wcale — w stosunku do potrzeb. Hotele robotnicze nie mogą wszystkich pomieścić; co odważniejsze dziewczęta wynajmują w mieście po dwie, trzy — różne klitki u ludzi — po 200 zł „od łebka”. Wolą to, niż uciążliwe dojazdy. Powstaje wielki problem — społeczny, o ekonomicznych i politycznych aspektach.

Olbrzymi przemysł Andrychowa zawisł na miernej jakości nitkach komunikacyjnych dostarczających mu żywej pracy z dalekich zakątków beskidzkich powiatów. To prawda — że przemysł Andrychowa nigdy nie opierał się na własnej miejskiej bazie rąk robotniczych. Inne to jednak były czasy, inne funkcje przypadały małym miasteczkom i starym ich mieszkańcom. Dziś oderwanie od własnej bazy mieszkaniowej i rąk robotniczych pogłębiło się i nadal się pogłębia. Stąd wielki awans Andrychowa jest tylko polowiczny — przebudowa struktury mieszkaniowej nie odda się wyłącznie w drodze rozwoju samego przemysłu. To chyba jest oczywiste, lecz okazuje się, że niestety nie dla wszystkich.

*

Z Andrychowa wyjeżdżałem przed północą. Na małej stacyjce hulał jesienno - zimowy wiatr od Beskidów; pociąg miał kilkanaście minut opóźnienia. Chciałem zająć — ale ugryzłem się w język. Tu — w majaczkach na południowym horyzoncie górach — noc kończy się za dwie godziny. Jak codziennie ludzie zaczynają tu niedługo wstawać i spieszyć do pracy.

Mieszkaniowie zaległości w górnictwie

Zwiększenie wydobycia węgla kamiennego związane jest nie tylko z budową nowych kopalni, czy też rozbudową istniejących. Wielkie znaczenie ma również zapewnienie górnikom odpowiednich warunków mieszkaniowych, sprzyjających stabilizacji załóg w kopalniach. Z tą sprawą nie jest dotąd najlepiej. Po zniesieniu pracy wzniołowej i wycofaniu wojska, kopalnie wioły dużo wysiłku dla zatrudnienia nowych ludzi. Dysponują one wprawdzie spora ilością mieszkań w hotelach robotniczych (Domy Górnicze), ale nie może to być uważane za najlepsze rozwiązanie problemów mieszkaniowych. W bieżącym planie 5-letnim potrzeby górnictwa określone jako najpilniejsza, ustalono na 113 tys. izb (w ramach budownictwa DBOR). Kiedy w końcu 1957 r. przeprowadzono analizę realizacji zaspokojenia tych potrzeb — okazało się, że nie dobrać w 1960 r. wyniesie około 25 tys. izb. Biorąc pod uwagę, że górnictwo otrzymało w 1958 r. jedynie około 10 tys. izb, nie dobrać też wzniesie do 53,3 tys. izb. Tymczasem ostatnie wyliczenia wykazują, że najpilniejsze potrzeby górnictwa w latach 1958—1960 wyniosły 122 tys. izb, a w następnej pięcioletniej 150 tys. izb.

W tej sytuacji resort górnictwa zwrócił większą uwagę na budownictwo mieszkaniowe z własnych środków oraz innych

źródeł (budownictwo indywidualne i spółdzielcze mieszkaniowe). Na cele budownictwa mieszkaniowego górnictwo otrzymało kredyty w wysokości 560 mln zł. Kredyty te, przeznaczone na całą pięcioletnią — zostały wykorzystane w ciągu pierwszych 2,5 lat. Uzyskano z tych środków ponad 20 tys. izb oraz około 8 tys. miejsc w Domach Górniczych.

Szczególnie ostro problemy mieszkaniowe występują przy nowobudowanych kopalniach. Poręba, Halemba, Szczęgów, Mszana. Mimo poważnego zaangażowania budowy tych kopalni, budownictwo mieszkaniowe w tych rejonach w ogóle nie istnieje, bądź też postępuje bardzo powoli. Nie realizuje się tu podstawowej zasady, aby budownictwo mieszkaniowe wyprzedzało inwestycje przemysłowe. Wskutek tego budownictwo nowych kopalni mieszkaniowe w prowizorycznych pomieszczeniach, a ponadto nie można zbilansować odpowiedniej ilości załóg do uruchomienia nowych oddziałów wydobywczych.

Budownictwo indywidualne oraz w ramach spółdzielczych mieszkaniowej jest wprawdzie — dość szeroko — rozwinięte w górnictwie węglowym, ale jest ono w stanie zaspokoić jedynie niewielkie potrzeby w tej dziedzinie.

(wyciz)

Kronika morska

Regularne połączenia okrętowe portów po'skich

Nasze porty obsługują regularne linie okrętowe prawie we wszystkich relacjach interesują-

ce, nasz handel zagraniczny oraz krajów korzystających z transportu przez nasze porty.

TABELA 1

Relacja	Liczba linii regularnych			Odjazdy miesięczne		
	polskich	obcych	razem	polskich	obcych	razem
Daleki Wschód	1	1	2	1	1	2
Srodkowy Wschód	1	-	1	1	-	1
Ameryka Południowa	2	3	5	2	6	8
Ameryka Środkowa	-	1	1	-	1	1
Ameryka Południowa	1	1	2	2	1	3
Morze Śródziemne	2	1	3	5	2	7
Europa Zachodnia	6	3	9	19	6	25
Bałtyk	6	3	9	18	10	28
razem:	19	13	32	48	27	75

Nie są to liczby w porównaniu z wielkimi portami zachodnio-europejskimi imponujące, pokrywają jednak w znacznym stopniu zapotrzebowanie naszego handlu zagranicznego na usługi tego rodzaju. Zobaczymy to też z bilansu płatniczego przewozów, który podamy w dalszym ciągu.

Analizując bardziej szczegółowo wyżej podane dane globalne dane należy jeszcze stwierdzić, że obecne linie regularne włączone są do obsługi naszych portów albo tam, gdzie nasza maszynownia jest zbyt mała, aby zatrudnić statek w danym rejonie, np. do Srodkowej Ameryki, albo tam, gdzie jest pewnego rodzaju uzupełnieniem naszej linii regularnej, np. obecna linia dalekowschodnia jest doposażona głównie ze względu na obsługę Australii

i Nowej Zelandii, rejsów na razie nieopłacalnych dla naszych statków itd. Inne obecne linie regularne (np. angielskie, jedna fińska) są wynikiem porozumienia obu stron co do wspólnego serwisu; tworzą więc praktycznie razem z naszą jedną linią regularną. W niektórych przypadkach następuje nawet podział wpływów frachtowych, oczywista na bazie dewizowej.

BILANS PŁATNICZY

Bilans płatniczy w zakresie przewozów morskich przedstawia się na podstawie materiałów ogłoszonych w ostatnim zeszycie „Techniki i Gospodarki Morskiej” w tysiącach złotych dewizowych jak w tabeli 2. Wpływy dewizowe statków polskich to frachty za przewozy eks-

portowe, frachty za przewozy pomiędzy obcymi portami oraz za przewozy tranzytowe bez względu na gestię. Suma tych wpływów pomniejszona o sumę wydatków dewizowych statków tworzy sumę wpływów dewizowych netto.

TABELA 2

Przewozy liniowe	1956	1957
Wpływy dewizowe netto polskich linii	56 553	45 612
Wydatki dewizowe na rezerwy linii zagranicznych	5 146	11 290
Saldo płatnicze przewozów liniowych	+ 51 407	+ 34 322

Wpływy dewizowe netto naszych linii były w 1957 r. mniejsze, niż w 1956 r. z powodu zwiększonych wydatków dewizowych przy rejsach dookoła Afryki (Suez), remontów na obcych stoczniach („Batory” blisko 5 mln zł dew.) oraz z powodu rozluźnienia dyscypliny finansowej w tym okresie. Zwiększone wydatki — wyłącznie w import — na rzecz obcych linii za granicę spowodowały przede wszystkim przewozy z USA (głównie bawełny i urządzeń górniczych), na które nasza żegluga nie była wtedy przygotowana. W sumie spowodowało to znaczne zmniejszenie ciążę jednak silnie dodatniego saldo płatniczego za przewozy liniowe w 1957 r.

Jeżeli już jesteśmy przy tym temacie, to warto przedstawić także przewozy trampowe.

TABELA 3

Przewozy trampowe	1956	1957
Wpływy dewizowe netto polskich trampów	6 553	5 033
Wydatki dewizowe na przewozy obcych trampów	84 705	84 474
Saldo płatnicze przewozów trampowych	- 78 152	- 79 441

(OW)

Co czytać

L'HUIILLER Jacques: „Théorie et pratique de la coopération économique internationale”. Paris 1957. Editions M-Th Générat, str. 668.

Autor — profesor Uniwersytetu Genewskiego omawia zagadnienie międzynarodowej współpracy ekonomicznej z punktu widzenia teorii ekonomii politycznej. Omówione zostało zagadnienie wyników i planów międzynarodowych w okresie między pierwszą i drugą wojną światową oraz szeroko pojęte zagadnienie międzynarodowej współpracy gospodarczej w tym okresie. Omówiono następnie między innymi zagadnienie współpracy gospodarczej w ramach państw europejskich, w szczególności w ramach Wspólnoty Europejskiej, Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, Wspólnoty Węgla i Stali, Międzynarodowego Funduszu Monetarnego i Europejskiej Unii Płatniczej.

LAURE Maurice: „Traité de politique fiscale”. Paris 1957. Presses Universitaires de France, str. 423.

Studium z dziedziny polityki finansowej ze szczególnym uwzględnieniem polityki fiskalnej. Autor omawia w sposób ogólny zagadnienie polityki finansowej i polityki podatkowej, a następnie politykę podatkową w państwach, w szczególności w państwach o podziale podatków na podział podatków i podział podatków na podział podatków i podział podatków.

wspólny rynek i unia celna). W ostatniej części pracy — psychologiczne podstawy polityki fiskalnej, prawne podstawy polityki fiskalnej, reformy fiskalne i wpływ interwencjonizmu państwowego na politykę fiskalną.

MOUSSA Pierre: „Les chances économiques de la communauté Franco-Africaine”. Paris 1957. Librairie Armand Colin, str. 271.

Analiza możliwości utworzenia wspólnoty gospodarczej Francji i krajów afrykańskich. Autor omawia zagadnienie dotychczasowych stosunków ekonomicznych między Francją i krajami afrykańskimi, zagadnienie kontaktów handlowych i transportowych, w dalszym ciągu autor omawia zagadnienie rozwoju przemysłu w krajach afrykańskich i jego konkurencja dla przemysłu francuskiego. Wywody autora zmierzają do opracowania praktycznych wskazówek, które umożliwiłyby częściowe rozwiązanie problemu kolonii afrykańskich i podnieście ich poziomu gospodarczego, a jednocześnie chodzi o umocnienie zależności kolonii od metropolii.

„L'unification économique de l'Europe”.

Paris 1957. Editions de la Baconnière, s. 162.

Zbiór prac omawiających zagadnienie stosunków poszczególnych krajów Zachodniej Europy (Francja, Włochy, RFN, Belgia, Wielka Brytania, Holandia, Szwajcaria) do tzw. wspólnego rynku. Omówione zostały zagadnienia produkcji w poszczególnych krajach, zagadnienia handlu i wpływu unifikacji gospodarczej Europy Zachodniej na gospodarkę tych krajów. Przeprowadzono także analizę możliwości dalszego zacieśniania związków gospodarczych między wymienionymi w tym kraju.

Uwaga: książki wyżej podane znajdują się w Bibliotece SGPS.

S. W.



Problemy mechanizacji rolnictwa nabiera w ostatnich latach szczególnego znaczenia. Poważne zadania stawiane naszym rolnictwu w zwiększeniu produkcji rolnej wymagają, poza innymi czynnikami, zwiększenia intensyfikacji uprawy, terminowego sprzętu pólów rolnych w okresach szczytowych. Wymaga to posiadania odpowiedniej ilości traktorów i maszyn rolniczych. W strukturze agrarnej wsi polskiej dominują gospodarstwa indywidualne — w znacznej części rozdrobnione — które nie posiadają dostatecznej ilości maszyn.

Do 1956 r. drobna produkcja chłopska gospodarowała przy pomocy własnego, mocno wyeksploatowanego parku maszynowego traktacji konnej oraz w pewnej mierze usług gminnych ośrodków maszynowych. Państwo ośrodki maszynowe obsługiwały w tym okresie przede wszystkim spółdzielnie produkcyjne. Zlikwidowanie się podstawowej części spółdzielni produkcyjnych spowodowało — jak wiadomo — zmianę kierunku prac POM. Trudności organizacyjne, niedostateczny stopień wyposażenia POM w traktory i maszyny przystosowane do prac na małych działkach chłopskich, niejednokrotnie niechęć samych użytkowników do działalności POM — wszystko to warunkuje, że udział usług POM w pracach rolnych gospodarstw indywidualnych jest obecnie niewielki.

Rozwój niższych form kooperacji, zespołów maszynowych nie daje jeszcze zbyt pokaźnych rezultatów w skali krajowej. Forma zespołowego użytkowania maszyn rolniczych przy odpowiednim zorganizowaniu i okrzepnięciu ma poważne szanse rozwoju. Zespołowe użytkowanie maszyn stwarza bowiem warunki lepszego wykorzystania sprzętu, umożliwia szybsze i bardziej wszechstronne zmechanizowanie gospodarstw chłopskich, przy mniejszych

nakładach i mniejszej ilości maszyn. Tylko przy odpowiednim rozpowszechnieniu zespołowych form użytkowania maszyn można w poważnym stopniu zlikwidować istniejące braki traktorów i maszyn w naszym rolnictwie. Podstawową dźwignią mechanizacji indywidualnej gospodarki w najbliższym czasie będą niewątpliwie zespoły maszynowe.

*

W przeciwieństwie do rolnictwa innych krajów, gdzie wzrost siły pociągowej dokonuje się w formie zwiększenia ilości traktorów przy równoczesnym spadku pogłowia ko-

ni, w Polsce wzrost siły pociągowej odbywa się ostatnio drogą dość znacznego przyrostu koni. Udział traktorów w pracach rolnych jest wciąż jeszcze niewielki. Przyjmując najczęściej stosowaną metodę przeliczenia traktorów na konie — 1 traktor przeliczeniowy (o mocy 15 KM na zaczepie) zastępuje 5 koni roboczych — otrzymamy ilość jednostek pociągowych ew. jednostek pociągowych. (Silniki odgrywają znacznie mniejszą rolę, gdyż w wielu wypadkach zastępują konie w okresach mniejszego natężenia prac rolnych). Wyposażenie naszego rolnictwa w siłę pociagową, przeliczoną na 100 ha gruntów ornych, w porównaniu z innymi krajami przedstawia się następująco: (tabela 1 i 2).

TABELA 1

Rok	Ilość jednostek pociagowych / koni na 100 ha gruntów ornych		w tym udział				% udział w ogólnej ilości p. p. / całej roln.	
	roln.	chłopska	roln.	chłopska	roln.	chłopska	roln.	chłopska
1953	14,7	15,0	13,5	14,6	1,2	0,4	91,8	8,2
1954	14,9	15,2	13,4	14,6	1,2	0,6	90,3	9,7
1955	15,0	15,2	13,4	14,5	1,6	0,6	89,3	10,7
1956	15,4	15,7	13,6	14,9	1,8	0,8	88,6	11,4
1957	15,8	16,0	14,2	15,4	1,6	0,6	89,9	10,1
1958	16,1	16,0	14,4	15,5	1,7	0,5	88,2	11,8

TABELA 2

Państwo	Ilość jednostek pociagowych na 100 ha gr. ornych		% udział trakt. w ogólnej ilości jedn. pociagow.	
	1955	1956	1955	1956
Belgia	28,6	29,7	42,5	46,2
CSR	13,4	14,0	29,4	32,3
Dania	21,8	22,6	49,5	55,7
NRF	36,3	38,6	56,8	62,4
NRD	16,9	.	28,4	
Irlandia	30,7	30,3	37,9	41,3
Norwegia	35,8	37,3	54,3	58,4

Przytoczone liczby wykazują, że wzrost ilości jednostek pociagowych w Polsce odbywał się przede wszystkim w wyniku wzrostu ilości koni, przy stosunkowo niewielkim zwiększeniu liczby traktorów. Zjawisko wzrostu pogłowia koni, z punktu widzenia bilansu zbożowego, jest bardzo niekorzystne (istniejące konie zużywają na paszę ok. 15% produkcji 4 zbóż). Jednak przy małej ilości traktorów i trudności stosowania w indywidualnej gospodarce posiadanych typów traktorów, wzrost pogłowia koni staje się zrozumiały; można go uważać za wynik dążenia chłopów do zwiększenia intensyfikacji gospodarki.

*

Trudno jest ściśle określić, jakie powinno być wyposażenie naszego rolnictwa w traktory. Zależy to od wielu czynników, między innymi od stopnia intensyfikacji gospodarki rolnej i jej struktury agrarnej. Ist-

nieją oceny, że należy dążyć do osiągnięcia ok. 20 jednostek pociagowych na 100 ha gruntów ornych. Oznaczałoby to, że mamy obecnie poważny niedobór wyrażający się liczbą 545 tys. jednostek pociagowych. Odpowiada to przeszło 100 tys. traktorów przeliczeniowych. Jeżeli założymy, że pogłowia koni ulegnie zmniejszeniu, niedobór siły pociągowej wyrażonej w traktorach byłby znacznie wyższy.

Uwzględniając możliwości produkcyjne przemysłu oraz chłonność naszego rynku, nie wydaje się, ażeby w okresie 1961–65 rolnictwo wchłonęło więcej niż ok. 65 tys. traktorów przeliczeniowych. Będzie to stanowić poważny wzrost w porównaniu z okresem 1956–60, w którym dostawy traktorów wyniosą w sumie ok. 37 tys. Wzrost ilości traktorów nie pozwoli jednak na poważniejsze zmniejszenie pogłowia koni. Liczba koni w 1965 r. powinna być niższa w porównaniu z 1958 r. o ok. 181 tys. sztuk. Ilość jednostek pociagowych na 100 ha gruntów ornych, przy założonych dostawach traktorów i stanie pogłowia koni, wykaże niewielki wzrost w porównaniu z 1958 r. (w

1958 — 16,1; w 1965 — 16,7) i będzie się kształtował w samym poziomie co w NRD 58 r.

Dostarczenie rolnictwu w 1961–65 r. ok. 65 tys. traktorów pozwoli na prawie całkowite odnowienie parku traktorowego POM i PGR. Traktory z dostaw sprzed 1955 r. zostaną prawdopodobnie wycofane z eksploatacji. Park traktorowy POM, po wyeliminowaniu starych traktorów i zmodyfikowaniu parku, powinien w zasadzie utrzymać się na obecnym poziomie. Modyfikacja parku POM powinna pójść przede wszystkim w kierunku dostarczenia traktorów o mocy 25 KM, które są najbardziej odpowiednie do pracy w gospo-

darstwach chłopskich. W PGR obecny stopień nasycenia traktorami na 100 ha gruntów ornych jest wystarczający. Po zmodyfikowaniu i odnowieniu parku traktorowego ilość

traktorów w PGR powinna raczej ulec zmniejszeniu, a to w związku ze spodziewanym zmniejszeniem powierzchni.

Przytoczone prognozy wskazują, że poważna ilość traktorów, bo około 37 tys. sztuk, zostałaby skierowana do sprzedaży gospodarce chłopskiej. Będą to traktory o mocy 25 KM i częściowo 15 KM z narzędziami zawieszanymi. Poza tym zostanie dostarczona poważna ilość traktorów jednoosiowych o mocy do 8 KM. W sumie stan parku traktorowego w naszym rolnictwie powinien wzrosnąć do 106 tys. traktorów przeliczeniowych. W strukturze parku traktorowego dominować będą

spodastw chłopskich w latach 1961–65 oraz działalność usługowa POM powinny zabezpieczyć wysoki wzrost mechanizacji prac w gospodarce chłopskiej. W 1965 r. maszynowy siew zbóż powinien osiągnąć 90 proc., sprzęt maszynami żniwnymi 88 proc., kopanie ziemniaków kopaczkami ponad 90 proc. Zmechanizowanie podstawowych prac (orka, prace uprawowe) winno wykazać również wydatne postępy.

Kryterium praktyki pokaże, w jakim stopniu założenia planu zaopatrzenia rolnictwa w maszyny były trafne. Wszystkie dane wskazują, że przemysł jest w stanie przekroczyć założony plan dostaw maszyn

cyjne oraz gospodarstwa wielkorolne.

Podawaliśmy, że około 37 tys. traktorów (bez traktorów jednoosiowych) będzie mógł nabyć „sektor niepaństwowy”. Założenia stopniowej budowy socjalizmu na wsi każą przypuszczać, że przeważająca część tych traktorów oraz innych maszyn zostanie zakupiona przez zespoły maszynowe. Zakupienie traktora ze sprzętem towarzyszącym czy dużych maszyn stanowi zbyt wielkie obciążenie dla indywidualnego gospodarstwa. Wspólne nabywanie traktorów i części złożonych maszyn, zrzeczenie się w spółki i zespoły maszynowe, rozkłada poniesione koszty na kilkunastu czy kilkudziesięciu rolników, zwiększa wydajność zakupionego sprzętu, umożliwia podniesienie intensyfikacji produkcji rolnej eliminując zarazem nadwyżki pogłowia koni. Zespołowe nabywanie maszyn jest więc najbardziej opłacalne dla gospodarki chłopskiej.

W Polsce istnieje około 8 700 gromad wiejskich. Gdyby więc na każdą gromadę przypadał jeden zespół maszynowy, to może on nabyć w okresie planu 5-letniego przeciętnie 3–4 traktory oraz odpowiednią ilość maszyn rolniczych. Świadczy to o istnieniu poważnej bazy technicznej dla rozwoju podstawowego ogniw niższych form kooperacji — zespołów maszynowych. O rozwoju ilościowym i jakościowym tych zespołów zadecydują — oprócz wspomnianych — także czynniki jak udzielanie kredytów, system preferencji, rozwój maszyn, odpowiednia organizacja dystrybucji maszyn oraz wiele innych czynników ekonomicznych i politycznych, których omówienie przekracza ramy artykułu.

TADEUSZ KOCIEŃKI

MECHANIZACJA ROLNICTWA w planie 5-letnim

darstwach chłopskich. W PGR obecny stopień nasycenia traktorami na 100 ha gruntów ornych jest wystarczający. Po zmodyfikowaniu i odnowieniu parku traktorowego ilość

dą traktory o mocy 25 KM, z narzędziami zawieszanymi. Zmianę struktury parku oraz ilość traktorów na 100 ha gruntów ornych przedstawia tabela 3.

TABELA 3

Rok	Ilość traktorów fizycznych		w tym % udział traktorów 25 KM z narzędziami zawiesz.	Ilość traktorów na 100 ha grunt. ornych			
	roln.	chłopska		roln.	własne	POM	Reserw.
1955	47,6	58,6	15,8	0,36	0,17	0,17	
1957	55,7	69,4	24,1	0,43	0,04	0,19	0,23
1960	67,9	81,4	47,0	0,50	0,15	0,19	0,34
1965	102,3	106,7	62,0	0,66	0,35	0,17	0,52

Stopień nasycenia traktorami na 100 ha gruntów ornych w Polsce, mimo poważnego wzrostu będzie w 1965 r. niższy od osiągniętego w wielu krajach w latach 1956–57. Wykazują to przytoczone liczby (ilość traktorów na 100 ha).

CSR	1956 — 0,90
NRD	1955 — 0,96
ZSRR	1955 — 0,63
Austria	1956 — 3,96
Belgia	1956 — 2,74
Dania	1956 — 2,52
Finlandia	1956 — 1,96
Francja	1956 — 1,64
Holandia	1956 — 4,87
NRF	1957 — 5,46

W związku z założonymi dostawami konieczne będzie dostarczenie odpowiedniej ilości maszyn towarzyszących, gwarantujących pełne wykorzystanie zdolności produkcyjnej traktorów, zarówno w gospodarce państwowej jak i chłopskiej. Kierunki zaopatrzenia powinny być nastawione przede wszystkim na zmechanizowanie procesów, które są obecnie najbardziej zaniedbane. Chodzi w pierwszym rzędzie o wydajne ograniczenie ręcznego zbioru zbóż, zmechanizowanie uprawy i zbioru ziemniaków oraz buraków, zastąpienie młocarni kieratowych oraz kieratów młocarni silnikowymi, przy równoczesnej dostawie poważnej ilości silników elektrycznych i spalinowych. W dalszej fazie wyposażenie rolnictwa powinno

pójść w kierunku zabezpieczenia kompleksowej mechanizacji możliwie największej ilości działów produkcji rolnej.

W latach 1960 — 1965 ilość koni w naszej gospodarce — jak podawaliśmy — nie ulegnie zbyt wielkiej redukcji. Konieczne więc będzie zabezpieczenie odpowiedniej ilości maszyn traktacji konnej. Należy przewidywać, że w gospodarce chłopskiej wystąpi proces intensywniej wymiany parku maszynowego. Przeprowadzone szacunki pozwalają sądzić, że poważna część maszyn w gospodarce chłopskiej pochodzi jeszcze z okresu wojny a nawet z lat przedwojennych. W 1961–65 r. wiele maszyn przekroczy wiek 20 a nawet 30 lat. Należy więc oczekiwać, że większa ich część zostanie wycofana z produkcji.

Podajemy orientacyjne liczby starzych maszyn w gospodarstwach chłopskich (w procentach):

	1957	1960
siewniki zbożowe	62	49
siewniki nawozowe	30	26
kosiarki konne	79	48
żniwiarki	70	47
snopowiązalki	97	58
kopaczki	56	37
młocarnie z czyszcz.	96	60
młocarnie bez czyszcz.	94	87
silniki spalinowe	58	26
silniki elektryczne	89	54

Uwzględniając uzupełnienie niedoborów, podajemy w tabeli 4 szacunek dostaw ważniejszych maszyn dla rolnictwa.

TABELA 4

Wyszczególnienie	Dostawy na lata 1956–60 w tys. sztuk	Szacunek dostaw w okresie 1961–65 w tys. sztuk	Wskaźnik wzrostu w %
traktory fizyczne	32,4	64,5	199,1
" przeliczn.	36,6	63,0	172,1
" 1 osiowe	5,0	18,0	360,0
siewniki zbożowe w przeliczn. na 1,5 m	120,8	186,0	154,0
kosiarki konne	127,2	167,0	131,3
" traktorowe	9,0	28,5	316,7
żniwiarki	71,8	100,0	139,3
snopowiązalki konne	14,5	50,0	344,8
" traktorowe	25,5	28,5	111,8
kopaczki konne	149,6	150,0	100,5
" traktorowe	6,4	15,0	234,4
młocarnie silnikowe	22,4	50,0	223,2
silniki elektryczne	105,3	220,0	209,5
" spalinowe	53,0	30,0	56,6
traktory 1 osiowe	5,0	18,0	360,0

Po uwzględnieniu dostaw oraz po wyeliminowaniu zamortyzowanego sprzętu ilość ważniejszych maszyn na 100 ha gruntów ornych będzie wynosiła (tabela 5):

Zakładając, że coraz szerzej będą się rozwijały formy społecznego użytkowania maszyn, stopień ich wykorzystania powinien poważnie wzrosnąć. Dostawy maszyn dla go-

Szybki wzrost produkcji włókien sztucznych w Polsce w okresie powojennym miał opierać się przede wszystkim na odpowiednim sprawdzeniu prototypów, nie więc dziwnego, że niektóre maszyny, jak na przykład przedzarki do przedzki kordowej typu WP2, pomimo, że pracują już w przemyśle od 6 lat, nie osiągnęły jeszcze wydatności oraz dają produkt niepełnowartościowy. Niektóre jednak maszyny konstrukcji krajowej pracują bardzo dobrze i, odznaczają się dosyć wysokim poziomem technicznym. Jako przykład można tu wymienić maszyny do produkcji włókna sielastowego.

Pomimo więc znacznego wzrostu (100% w bież. planie 5-letnim) krajowa produkcja maszyn włókienniczych nadal nie pokrywa potrzeb odbiorców; np. w roku 1958 potrzeby przemysłu włókien sztucznych zaspokajała zaledwie w około 40%, a potrzeby przemysłu lekkiego w około 70%. Niedobór trzeba zatem pokrywać importem. Nie wydaje się, aby w okresie następnego planu pięcioletniego sytuacja uległa radykalnej poprawie.

Jak wynika z dotychczasowych opracowań, produkcja maszyn włókienniczych pod względem wartościowym ma wzrosnąć do roku 1965 o dalsze około 100% w porównaniu z rokiem 1960. Nie zaspokoi to w pełni potrzeb krajowych, gdyż tempo wzrostu zapotrzebowania będzie w niektórych przypadkach nawet szybsze, niż produkcji maszyn. Dotyczy to zwłaszcza różnych typów maszyn dla włókien syntetycznych.

Ze wstępnych wyliczeń wynika, że w 12-letnim okresie lat 1961–65 potrzeba będzie około 100 tys. sztuk maszyn dla przemysłu włókien sztucznych, niż wynosiła dostawa roku 1953. Zapotrzebowanie to nie

objęmuje przedzarkę sztucznego jedwabiu włókienniczej i kordowej w liczbie około 180 sztuk. Przemysł maszyn włókienniczych nie posiada bowiem obecnie opanowanej produkcji przedzarki, które odznaczałyby się dobrymi wskaźnikami techniczno-ekonomicznymi. Chcąc więc zapewnić projektowany rozwój wytwórczości włókien chemicznych w okresie lat 1961–1965, należałoby chyba oprzeć się w poważnej mierze na maszynach importowanych.

Dostawy krajowe powinny na razie obejmować w zasadzie typy maszyn dotychczas wytwarzane, które, oczywiście, uległyby ciągłemu ulepszeniom, aby dorównać poziomem technicznym odpowiednim maszynom zagranicznym. Inny problem, to części zamienne. Brak dostatecznej mocy produkcyjnej w krajowym przemyśle maszyn włókienniczych nie pozwala na pokrycie pełnego zapotrzebowania odbiorców na części zamienne, lecz jedynie w 20%. Z tego powodu przemysł włókien sztucznych ma trudności z terminowym przeprowadzeniem remontów, co z kolei obniża sprawność techniczną posiadanych już parków maszynowych, pogarsza jakość produkcji itp. Dlatego zakłady włókien sztucznych zmuszone były do znacznej rozbudowy własnych warsztatów mechanicznych, które stały się niejako wytwórcznią części zamiennych. Warsztaty te jednak, łącząc z dostawami części z przemysłu maszyn włókienniczych, pokrywały zaledwie 50% potrzeb. Pozostałe 50% pokrywane jest różnymi zakupami w zakładach spółdzielczych i innych, co znacznie podwyższa ich ceny i powoduje trudności finansowe w realizacji całego zakresu rzeczowego remontów.

Sprawę części zamiennych dla potrzeb przemysłu włókien sztucznych należy uznać za szczególnie palącą. Przemysł włókien sztucznych powinien wybudować planowaną, dosyć dużą wytwórnię części zamiennych dla swoich potrzeb i utrzymać produkcję tych części w warsztatach fabrycznych. Resztę potrzeb w tym zakresie powinien w zasadzie pokrywać przemysł maszyn włókienniczych.

M. Z.

Potrzebna instytucja

Powszechnie dale się odczuwa brak instytucji rzeczoznawców w przemyśle spożywczym, zwłaszcza w takich sprawach, jak: opiniowanie jakości maszyn i urządzeń, opracowywanie schematów technicznych oraz w sprawach organizacyjnych przy tworzeniu nowych przedsiębiorstw itp.

Lukę tę wypełniać powołane przy Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inżynierów i Techników Przemysłu Spożywczego oraz przy Zarządach kilku oddziałów wojewódzkich tego Stowarzyszenia, Zespoły Rzeczoznawców w zakresie przemysłu spożywczego.

Zespoły te będą udzielały odpłatnie pomocy fachowej w zakresie technologii, techniki i maszynoznawstwa przemysłu spożywczego, wykonania ekspertyz technicznych, organizacyjnych, ekonomicznych itp. oraz będą wykonywały wszelkie usługi w dziedzinie specjalistycznych zagadnień przemysłu spożywczego. Inicjatywa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inżynierów i Techników Przemysłu Spożywczego jest celowa i niewątpliwie spotka się z dużym zainteresowaniem przedsiębiorstw przemysłowych.

R

ada Międzynarodowego Funduszu Walutowego przewidywała, że dla ustabilizowania pieniądza po drugiej wojnie światowej potrzebny będzie taki mniej więcej okres jak po roku 1918 i zaplanowała na r. 1952 całkowitą wymianalność walut. Wprowadzenie w grzaniu 1958 r. częściowej wymienności walut, w większości krajów zach.-europejskich, oznacza wykonanie „planu” mniej więcej w 25% z sześciolatnim opóźnieniem. Aby wykonać plan w 100%, trzeba by było rozszerzyć wymienność dewiz na wywóz kapitału, zniesie ograniczenia wymiany własnej waluty na obcą w stosunku do mieszkańców własnych państw (uczyniła to już Szwajcaria i w pewnej mierze Belgia, Holandia i NRF), rozciągnąć też liberalizację na transakcje towarowe i kapitałowe (dotychczas obejmuje ona ruch turystyczny). Jest rzeczywiście, czy dożyjemy pełnego wykonania tego planu.

Część ekonomistów przeciwstawia się zbyt niuansowemu rozszerzeniu zakresu wymienności, argumentując to podobnie jak np. znany zachodnio-niemiecki profesor zajmujący się zagadnieniami pieniądza, R. Stucken: „Nie możemy się zgodzić z nawoływaniem do nieograniczonej wymienności. Można ją było sobie wprowadzić w czasach przed pierwszą wojną światową; nieograniczona wymienność wywołuje dziś niebezpieczeństwa, których trzeba unikać. Dlatego otwierając na oścież drzwi spekulacji dewizowej, ucieczce kapitału i wycofaniu kredytów zagranicznych? A należy się liczyć z taką reakcją na wszelkie alarmujące wieści, bo ludzie zmądrzeali, są obojętni na inflację a zarazem boją się katastrof politycznych. Potrzebna jest nam tylko wymienność ograniczona”¹⁾.

Czym się tłumaczą dążenia do pełniejszej liberalizacji obrotu międzynarodowego i obiekty wokół nich?

1. Względami ekonomicznymi:
a) Przy założeniu równej siły ekonomicznej, tego samego stopnia rozwoju gospodarczego, harmonii politycznej między krajami wymienianymi, wolny handel pozwala im realizować korzyści płynące z międzynarodowego podziału pracy. Wyjaśnił je Ricardo w teorii kosztów komparatywnych. Tłumaczy ona korzyści płynące z międzynarodowego podziału pracy, z realizowania zasady ekonomiczności międzynarodowej; przełożona w uproszczony sposób na praktyczny język handlowy oznacza ona kupowanie tam gdzie najtaniej i sprzedawanie tam, gdzie najdrożej, czyli możliwości realizowania maksimum zysku. A różnice cen są na poszczególnych rynkach światowych nieraz znaczne.

b) Gdy rynków nie chronią bariery, łatwiej się na nie dostać, szczególnie sprzedawcom o większej sile konkurencyjnej. Dlatego zwykle, korzyści płynące z wolności handlu wibują do głowy, ekonomicznie silniejsi, silniejszym.

2. Względami politycznymi:

a) Burżuazja godzi się na krępowanie przez państwo tzw. ducha wolnej przedsiębiorczości albo gdy jest zmuszona do tego przez swych przeciwników klasowych, albo też gdy środki te są konieczne dla ratowania ustroju kapitalistycznego.

Reformy dewizowe w Zachodniej Europie

ZBIGNIEW GRABOWSKI

cznego jako całości. Ale i wówczas uważa, że są one sprzeczne z celem, że ustrój jest ratowany środkami groźnymi dla „społeczeństwa ludzi wolnych”, to znaczy drogą przekształcania kapitalizmu w „gospodarkę planową”.

We wstępie do pracy zbiorowej pt.: „Vollbeschäftigung, Inflation, Planwirtschaft” (Zurich 1951) dr A. Hunold pisze: „Jeśli świat zachodni podda się doktrynie, której konsekwentne zastosowanie prowadzi do usztywnienia gospodarki, spadną gwałtownie szanse uratowania się od grożącego niebezpieczeństwa. Jeśli natomiast uda się zachować możliwie największą efektywność naszego systemu gospodarczego drogą utrzymania wolnej przedsiębiorczości i dobrze funkcjonującego mechanizmu rynkowego, tak żeby bez większych zakłóceń mogli znieść ciężar zbrojeń, to istnieje szansa utrzymania społeczeństwa wolnych ludzi”.

Nic dziwnego, że gdy zagrożenie kapitalizmu słabnie, gdy następuje względna stabilizacja, burżuazja usiłuje wtedy choć trochę ograniczyć zakres interwencji państwa, przynajmniej w pewnych dziedzinach, przy akompaniamencie neoliberalnej frazeologii. Od kilku lat jesteśmy świadkami procesu powolnej względnej stabilizacji ekonomicznej kapitalizmu, któremu towarzyszy coraz głośniejsze dęcie w trąbę „wolnej gospodarki rynkowej”, słowne ataki na interwencjonizm i drobne próby ograniczenia w praktyce gospodarczej jego zakresu w dziedzinie wymiany międzynarodowej. Równocześnie wcale nie słabnie np. forsowanie wydatków państwa na zbrojenia. Trąby neoliberalne przycichną i ataki na keynesizm ustną, gdy minie względna stabilizacja ekonomiczna. Pierwsze skrzypce będą grać znów zwolennicy interwencjonizmu państwowego. Cofnięcie koła historii do ery sprzed kapitalizmu państwowego jest niemożliwe.

b) Obniżenie barier chroniących gospodarstwa narodowe poszczególnych krajów zbliża świat kapitalistyczny do „integracji”, forsowanej tak usilnie po drugiej wojnie światowej.

Względami ekonomicznymi i politycznymi tłumaczy nie tylko dążność do liberalizacji obrotu międzynarodowego, lecz również jej ograniczoność.

Wolna wymiana nie wszystkim przynosi korzyści, gdy odpada założenie równej siły ekonomicznej, tego samego stopnia rozwoju ekonomicznego, istnienia harmonii politycznej itd. Wolna wymiana pogłębia wtedy dystans między silniejszymi i słabszymi ekonomicznie, sprzyja pogorszeniu się stosunku cen eksportowych do importowych w krajach gospodarczo słabiej rozwiniętych, czyni zależną od partnerów gospodarkę jednostronnie wyspecjalizowaną. Jej dodatkowe zło strony ujawniają się w czasie złej pogody ekonomicznej. Gdy w danym kraju jest gorsza sytuacja ekonomiczna niż za granicą, wolna wymiana umożliwia ucieczkę kapitałów i spekulację walutową; ułatwia przetrwanie kryzysu nadprodukcji czy inflacji.

Ponieważ nie wszyscy partnerzy są równi, nie wszyscy znajdują się na tym samym stopniu rozwoju gospodarczego, nie ma między nimi idealnej harmonii politycznej; ponieważ gospodarka kapitalistyczna nie jest bynajmniej zabezpieczona przed kryzysami, inflacją itp. — w rezultacie nie wszyscy są za pełną wolnością wymiany i nieograniczoną wymiennością walut napotyka na przeszkody.

Z wprowadzeniem częściowej wymienności dewiz zetknięmy się w powojennej historii gospodarczej Europy Zachodniej już po raz drugi. Pierwszy raz uczyniła ten krok Anglia ogłaszając zgodnie z jednym z warunków pożyczki amerykańskiej ograniczoną wymienność funta 15 lipca 1947 roku. Wówczas eksperyment nie powiódł się. Jako przedwzrost przetrwał tylko 5 tygodni. Trzeba jednak pamiętać, że Anglia uczyniła wówczas ten krok samotnie i że roczny deficyt dolarowy strefy szterlingowej wynosił wówczas prawie tyle, co zapas złota i dolarów. Dłża sytuacja jest korzystniejsza. Dziś do wymienności idą kraje całą trzynastką, co zabezpiecza je przed wzajemnym wyczerpaniem swych rezerw złota i dolarów, a co ważniejsze Europa Zachodnia jest dziś w lepszej sytuacji, jeśli chodzi o handel zagraniczny i płatności zagraniczne.

W ostatnim trzydziestolecu produkcja świata kapitalistycznego podwoiła się; wartość handlu zagranicznego w cenach niezmiennych wzrosła o 50%. W ten sposób kapitalizm mimo skurczenia się sfery eksploatacji zasobów światowych, przełamał międzywojenną stagnację handlu zagranicznego. Dynamika tego wzrostu w ostatnich latach jednak słabnie: przyrost fizycznych rozmiarów handlu zagranicznego krajów kapitalistycznych wynosił w r. 1955 — 10%, w 1956 — 8%, w 1957 — 5%²⁾.

Już od czasów pierwszej wojny światowej obserwujemy zjawisko nierównomiernego rozwoju handlu zagranicznego. Przybrało ono na intensywności po drugiej wojnie światowej. Udział USA w eksporcie świata kapitalistycznego wzrósł z 15% w r. 1938 do 21% w roku 1955, natomiast udział krajów „marshallowskich” kontynentu europejskiego spadł w tym samym czasie z 31% do 26%, Anglii zaś z 13% do 10%. Ekspert wszystkich krajów „marshallowskich” do USA stanowił załadował 26% ich importu z USA w r. 1946 i 40% w roku 1951³⁾. Skutkiem tego był głód dolarowy, forsowanie handlu wewnątrzstrefowego, niewymienność dewiz na dolary itd. USA równowagi nadwyżkę swojego eksportu nad importem zachodnio-europejskim.

pejskim, wywozem kapitału państwowego, darowiznami, zamówieniami w zachodnio-europejskich zbrojeniach, wydatkami na utrzymanie swoich garnizonów i urządzeń wojskowych w Europie⁴⁾. Był to pierwszy czynnik poprawiający sytuację płatniczą krajów zachodnio-europejskich.

Drugi czynnik. W obliczu ostrego kryzysu płatniczego kraje zachodnioeuropejskie forsowały eksport do strefy dolarowej i ograniczali z niej swój import. Zwiększeniu eksportu, sprzyjał boom związany z wojną koreańską. Wyrażała poprawa sytuacji płatniczej Europy trwała od r. 1957 i nie została zahamowana przez ostatnią recesję amerykańską.

Recesje amerykańskie miały pośrednio dodatni wpływ na stan bilansu płatniczego Europy Zachodniej. Zmniejszały one popyt na surowce i paliwo, obniżali ich ceny i pogarszały warunki handlu zagranicznego krajów surowcowych z krajami przemysłowymi. Między recesjami lat 1953—1954 i 1957—1958 stosunek cen eksportowych do importowych krajów gospodarczo nierozwiniętych zmniejszył się o 15 punktów. Szczególnie ostatnia recesja wzmocniła długookresową tendencję pogorszenia się warunków handlu zagranicznego tych krajów wskutek pozostawania w tyle za światowym postępem technicznym i postępującej oszczędności zużycia paliw i surowców przez kraje przemysłowe — w r. 1938 udział surowców w wartości gotowego produktu stanowił 25%, w r. 1955 zaś 17,5%⁵⁾; wreszcie wskutek stosowania przez kraje przemysłowe w coraz większym zakresie materiałów syntetycznych, których zużycie w cenach niezmiennych (1950 r.) wynosiło w 1938 r. 820 mln dol., w 1955 r. 6.400 mln dol. Korzyści osiągnięte z pogorszenia się warunków handlu zagranicznego krajów gospodarczo nierozwiniętych stanowią trzeci czynnik poprawy sytuacji płatniczej krajów Europy Zachodniej.

Czwartym było pewne ożywienie handlu z krajami socjalistycznymi i zakupy złota od Związku Radzieckiego. Szacuje się, że wynosiło one w 1956 r. 150 mln dol., a w r. 1957 — 260 mln dol. i stanowiły w tym roku około 1/3 przyrostu rezerwy złota krajów zachodnio-europejskich⁶⁾.

Wśród pozostałych czynników należy wymienić, wywołany względnie stabilizacją gospodarczą i pewnym odprężeniem w światowej sytuacji politycznej po zakończeniu wojny koreańskiej, powrót kapitałów, które uciekły do USA i wzrost wywozu amerykańskiego kapitału prywatnego.

Wszystko to umożliwiło krajom zachodnio europejskim częściowe odbudowanie rezerw złota i dewiz. Widać to z poniższej tabelki⁷⁾:

Rezerwy złota oraz dolarów i funtów (w mld dol.)	1928	1937	1950	1957
kraje kapitalistyczne poza USA	9,5	14,9	24,1	29,7
w tym kraje gospodarczo nierozwinięte	2,7	3,7	12,9	12,9

Przyrost rezerw złota krajów zachodnio-europejskich rozkładał się bardzo nierównomiernie. Przyrost rezerw zachodniemieckich w r. 1956 i 1957 był większy niż całej reszty świata kapitalistycznego razem wziętej. Obecnie największe zapasy złota i dolarów mają w Europie NRF — przeszło 4,5 mld dol., Anglia — ok. 3 mld dol., Szwajcaria i Włochy po przeszło 2 mld dol. Francja ze swoim 1 mld dolarów stoi dopiero na siódmym miejscu.

Anglia osiągnęła lepszy stosunek swoich rezerw złota i dolarów do wartości importu niż w r. 1928, kiedy to wynosił on 20% (nie do równuje on natomiast stosunkowi z czasów przedwojennego ożywienia gospodarczego, jeśli uwzględnić również zobowiązania niehandlowe); kontynentalne kraje „marshallowskie” łącznie zbliżają się do stosunku z 1928 r. (45%) z tym, że najbardziej od niego oddalona jest Francja i wymienność naraziła ją na większe ryzyko niż pozostałe kraje. Nie jest wolna od niego i Anglia, bowiem doświadczanie powojenne uczy, że jej rezerwy podlegają dużym wahaniom.

Zmniejszenie głodu dolarowego stanowi pewien element w osłabieniu przewagi USA nad resztą świata kapitalistycznego. Lecz głód dolarowy zmniejszył się nie w wyniku jakichś gruntowniejszych zmian prowadzących do bardziej równomiernego podziału handlu światowego, lecz głównie w wyniku zastosowania doraźnych środków.

Perspektywy dalszego rozluźnienia ograniczeń dewizowych zależą od tego, jaka będzie polityka kredytowa państw wierzytelnych, od tego czy uda się krajom europejskim zdobyć amerykańskie rynki w krajach trzecich, czy dalszy rozwój gospodarki amerykańskiej będzie związany ze wzrostem importu, wreszcie od tego czy Europa złota zmniejszy dystans dzielący ją od USA, jeśli chodzi o wydajność pracy i od rozwoju sytuacji politycznej.

We wprowadzeniu częściowej wymienności dewiz, oznaczającej zastosowanie nieco bardziej liberalnej polityki handlowej, w pewnym stopniu, zainteresowane są wszystkie kraje kapitalistyczne spos-

dziewając się, że pobudzi ona wzrost handlu zagranicznego, oraz ukróci nieco interwencjonizm wiodący „wolnych ludzi” na manowce. Bardziej niż reszta zainteresowani są ci, którzy liczą na to, że uda im się osiągnąć większe korzyści niż innym. Angielski kapitał finansowy ma nadzieję, że większość transakcji międzynarodowych będzie teraz zawierana nie w słabym dolarze, lecz w coraz atrakcyjniejszym i umacniającym się funcie, że Londyn stanie się znów finansową Mekką świata kapitalistycznego. Podobnie nadzieje mają monopoliści zachodniemieccy, licząc na to, że waluty innych krajów będą najchętniej wymieniane na markę niemiecką i że europejskim centrum walutowym stanie się giełda frankfurcka⁸⁾.

Monopoliści amerykańscy ustosunkowują się do reform zachodnio-europejskich ze zmiennymi uczuciami, w gruncie rzeczy jednak pozytywnie. Co prawda dolar przestaje być walutą rzadką. Będzie go można otrzymać nie tylko w wyniku transakcji ze strefą dolarową, lecz również z krajami zachodnio-europejskimi o wymiennej walucie. Co prawda wspólny rynek dyskryminuje towary amerykańskie i eksporterzy USA, podobnie jak eksporterzy Anglii, domagają się dopuszczenia ich do korzystania z liberalizacji ustalonej dla krajów „europejskiej wspólnoty gospodarczej”. USA zachowały jednak dostateczną przewagę nad resztą świata kapitalistycznego, aby móc uczynić dolar znów walutą rzadką (choćby przez zmniejszenie pożyczek i darowizn) i przestać obawiać się funta czy marki.

Dlatego też businessmeni amerykańscy oceniają na ogół, że w przyszłości reformy zachodnio-europejskie okażą się dla nich korzystne.

Częściowa wymienność dewiz otwiera zarówno w skali krajowej jak i międzynarodowej pole dla ostrzejszej niż dotychczas walki konkurencyjnej. Ostrość jej będzie zależała od dalszego rozwoju sytuacji gospodarczej i politycznej świata kapitalistycznego.

- 1) „Geld und Kredit” Tübingen 1957, str. 234.
- 2) Sprawozdanie XIII sesji GATT.
- 3) Sprawozdanie Międzynarodowego Funduszu Walutowego za rok 1957/58 „Neue Zürcher Zeitung”, 8.10.1958.
- 4) S. E. Harris, „International and Interregional Economics”, Nowy Jork 1957, str. 524, 525.
- 5) Detalno wydatki na ten cel wynosiły według „New York Herald Tribune” z 21.12.1958 r. ok. 3 mld dol. rocznie.
- 6) S. E. Harris, str. 542.
- 7) „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 20.12.1958 r., artykuł pt. „Wymienność w praktyce”.



Światowa flota handlowa

Według bilansu sporządzonego przez Lloyd's Register, światowa flota handlowa liczyła w 1958 r. 118 mln BRT. Poniżej tonaż 10 największych flot świata (w mln t. BRT).

1) USA	25,6
2) Anglia	20,3
3) Kr. Wspólnoty Bryt.	4,35
4) Japonia	10,1
5) Norwegia	5,4
6) Włochy	5,5
7) Holandia	4,6
8) Niemcy	4,4
9) Francja	4,3
10) NRF	4,07

Największy przyrost w ciągu roku rejestrowanego wykazała flota pływająca pod flagą Liberii, powiększając się o 2,5 mln t. BRT., spychając poprzecz na Norwegię z zajmowanego poprzednio 3 miejsca. Przyrost floty norweskiej wyniósł 0,3 mln BRT. Drugim krajem, który wykazał największy rozwój swej floty jest Japonia. Wzrastając o 1,05 mln t. BRT., flota japońska osiągnęła prawie że stan przedwojenny. Flota NRF powiększyła się o 472 tys. BRT.

W porównaniu ze stanem roku 1938, flota światowa wzrosła o 49 mln BRT. Z tego przyrostu, 14 mln t. przypada na USA, 10 mln na Liberię, 4,5 na Norwegię, 3,5 na Japonię i 2,5 na W. Brytanię.

Najszybciej po wojnie wzrastał tonaż statków od 10 tys. do 15 tys. BRT. 14 ton. przyrostu w tej klasie przypada na Danację.

Kongo Belgijskie dąży do wyzwolenia

W Belgii sprawa Kongo dominuje w chwili obecnej nad wszystkimi innymi zagadnieniami. Przecież bowiem od pół wieku Kongo było dla Belgii terenem, z którego metropolia czerpała olbrzymie zyski.

Do czasu ostatniego spadku cen na surowce, a w szczególności na miedź, belgijskim kołom finansowym wydawało się, że Belgia znacznie mocniej siedzi w siodle kolonialnym niż inne państwa imperialistyczne. Oceniano, że wyzysk ludności murzyńskiej w Kongo był mniejszy niż w sąsiednich posiadłościach kolonialnych. Belgijczycy lubili powtarzać, że do kolonii łatwiej się zbliżyć poprzez pełny zolać ich z zdrowie dzieci niż przez kartki wyborcze i lawę parlamentarną.

Szyk „prosperity” Kongo osiągnął w 1956 roku, kiedy produkt globalny szacowano na 1,3 mld dol., czyli przeciętnie 100 dol. na głowę ludności (załudnienie Kongo wynosi 13 mln osób).

Jak podaje „Financial Times”, ponad 80 proc. produktu globalnego przypadało na ludność tubylczą w postaci płacy robotniczej oraz dochodów z własnego rolnictwa i handlu.

Z ludności murzyńskiej około 3 mln wyemigrowało do miast, kopalń i plantacji białych, przysyłając tym samym wielką ilość ich z zdrowie dzieci i przez kartki wyborcze i lawę parlamentarną.

Z chwilą jednak, kiedy recesja w krajach kapitalistycznych zaczęła wywierać swój wpływ na ekonomikę Kongo, bezrobocie wśród ludności murzyńskiej zaczęło rosnąć.

W tych warunkach rząd belgijski stanął przed koniecznością rewizji swojej polityki w stosunku do Kongo i zaplanował przynajmniej w przyszłości prawa ludności tubylczej do niepodległości.

Koniec wielkiej prosperity

Sprawa załamania się hodowli zwierząt futerkowych wywołała ostatnio wiele wrzawy. Mało kto jednak wie, na czym problem ten polega. Powszechnie mniemano, że wyzysk ludności murzyńskiej w Kongo był mniejszy niż w sąsiednich posiadłościach kolonialnych. Belgijczycy lubili powtarzać, że do kolonii łatwiej się zbliżyć poprzez pełny zolać ich z zdrowie dzieci niż przez kartki wyborcze i lawę parlamentarną.

„Jak to, my... winni? Ciekawe! Ceny płacone hodowcom za skórki norek nie zmieniły się, a mimo to likwidacja ferm norczych jest zjawiskiem powszechnym. Poważnie obniżyliśmy ceny na skórki nutrii, bo ostatecznie nie jesteśmy instytucją charytatywną i nie możemy płaćc hodowcom za skórki cen powodujących jawne straty. Za skórki nutrii najwyższej krajowej klasy otrzymujemy za granicą 2,5 dolara, kupujemy je zaś obecnie przeciętnie po 250 zł (średnia — III klasa). Czyż doprawdy kryzysyśmy hodowców? Ceny za skórki lisów obniżyliśmy o około 12 proc., przyczyna było zwiększenie wymagań odbiorców zagranicznych, przy równoczesnym zmniejszeniu popytu na skórki lisa”.

Dotychczasowy, bardzo korzystny dla hodowców cennik ustalono w celu wydatnego poparcia rozwoju hodowli. Taka ulgowa taryfa musiała przestać obowiązywać z chwilą, gdy rozpoczęła się towarowa produkcja futurska. Dlatego, w imię czyich interesów, MPL miało by dopłacać hodowcom? Złazszcza, że dostarczają oni miernej jakości skórki, co nie jest bez wpływu na możliwość ulokowania towaru na zagranicznych rynkach po korzystnych cenach.

Oplacalność eksportu skórek futerkowych jest nadal wątpliwa.

W takiej sytuacji wypada zapytać: na jakich podstawach rozwija się u nas hodowla zwierząt futerkowych? Na co liczone? Jasne przecież, że potrzeby rynku krajowego nie były brane pod uwagę przez hodowców zwierząt futerkowych. Rozwój szlachetnych zwierząt futerkowych towarzyszył zmierzchowi produkcji tanich skórek futerkowych, przypadła na lata, kiedy blamy z futra kóz i baranów sprzedawano pracownikom uprzyw-

ilejowanych instytucji na talony, a przeciętnym śmiertelnikom... spod laski sklepowej. W tym właśnie czasie, gdy okrycie futrzane z politycznych, bardzo źle wyprawionych „baranów” było nieosiągalnym marzeniem żon wysoko postawionych w hierarchii administracyjnej urzędników państwowych — zaczęła się rozwijać w kraju hodowla szlachetnych zwierząt futerkowych.

Droga rozwoju futrzarstwa była więc co najmniej oryginalna. Hodowle zwierząt futerkowych rozwijały się bez uwzględnienia kierunku zapotrzebowania rynku krajowego na wyroby futurskie. Pewnym usprawnieniem jest to, że hodowla szlachetnych zwierząt futerkowych rozwijała się pod znakiem eksportu. Tylko, że hodowcy poprzez swoje przedstawicieli — Związek Hodowców Zwierząt Futerkowych i Drobny Inwentarz — nie analizowali opłacalności tego eksportu, nie badali możliwości sprzedaży skórek za granicą. Takie obliczenia dopiero od niedawna zaczyna się czynić, i to na podstawie próbnych (selekcjonowanych) skórek wysyłanych za granicę. Nawiasem mówiąc, dopięliśmy do obliczenia przez ZHFDI efektywności i możliwości eksportu skórek, dostarczanych przez hodowców stał się sprzeciw MPL, które odmówiło kupna skórek nutriowych.

Pierwsza próba zastosowania racjonalnych zasad handlowych wobec hodowców wywołała kryzys. Nie jest to sprawa przypadkowa. Dotychczas hodowli rozwijała się, gdyż ulgi podatkowe i szczodre przydzielanie przez spółdzielczość pracy kredyty czyniły hodowle szlachetnych zwierząt futerkowych niezwykle atrakcyjną. Fermy lisa i norecz powstawały nierzadko przy pomocy państwa, co z kolei stworzyło „wielki boom” — wielkie zainteresowanie materiałem zarodowym. Był to jednak materiał zarodowy w cudzoziemskiej, gdyż tym mianem określano wszystkie niemal hodowane zwierzątka. Za miernej jakości norkę płacono 3-4 tys. zł, podczas gdy cena osłabiona za skórki norki najwyższej klasy wynosiła 1000 zł. Zyski osiągnięte ze sprzedaży „materiału zarodowego” stwarzały szansę szybkiego wzbogacenia się, wtedy nawet gdy hodowle zakładano w warszawskich kawiarniach na warun-

kach: 50% zysku otrzymuje właściciel, 50% — właściciel hodowli (czyli kapitału). Wysokie zyski nie stwarzały także potrzeby zorganizowania sprawnej dostawy taniej karmy dla ferm. Podstawy, na jakich poważna część hodowców opierała swoje przyszłe zyski, były jak najbardziej fałszywe. Celem ferm hodowlanych na pewno jest produkcja skórek futerkowych, a nie produkcja „materiału zarodowego”, którego sprzedaż może być dodatkowym, nigdy zaś podstawowym zyskiem hodowcy, bo określone materiały zarodowe odnoszą się do okazów najwyższej klasy. Kryzys był więc nieunikniony. Charakterystyczne, że nastąpił w momencie, gdy hodowcy po raz pierwszy wystąpili w swoim właściwym charakterze — producentów futer.

Krach „wielkiego boomeru” — zanik zainteresowania materiałem hodowlanym — mógł niekorzystnie oddać się na hodowli zwierząt futerkowych, ale też w żadnym innym społeczeństwie nie stałby się przyczyną likwidacji ferm. Hodowla ta jest korzystna, jeśli oparta jest na realnych podstawach, jeśli prowadzona jest w pobliżu tanich źródeł karmy i zakładana nie dla uzyskania w ciągu roku majątku, ale jako dodatkowe lub uzupełniające źródło dochodu rodzin. Niestety, ludzie z tzw. inicjatywą prywatną przyzwyczaili się u nas do kilkusetprocentowego zysku od włożonego kapitału.

Przejawili się tutaj wszystkie ujemne cechy źle pojętej „inicjatywy prywatnej”: zachłanność, drapieżność, zerowanie na łatwiwości i nieświadomości innych. Toteż z chwilą, gdy zniknęli nabywcy na „materiał zarodowy”, najbardziej reprezentatywni przedstawiciele tej „inicjatywy” nie stracili wiele, tylko nie zgodzili się na inne, aktualnie intrzykające pozycje. Hodowców z czasu „wielkiego boomeru” można spotkać w zakładach... materiałowych budowlanych. Już jednak i stamtąd zaczynają się wycofywać, szukając pożywki gdzie indziej.

Inna sprawa, że Ministerstwo Przemysłu Lekkiego w swoich służących dążeniach do urealnienia cen zapominało, że ma jako partnera

prywatnego wytwórcę, wyjątkowo wrażliwego na punkcie zmiany stanowiska organów państwowych. Płacąc hodowcom nutrii przez kilka lat nadmiernie wysokie ceny — zdecydowało się je zmienić nagłe w okresie szczególnie trudnym dla hodowców, w okresie braku karmy. Poza tym wtedy, gdy magazyny były już zapelnione klopskami skórkami. Dokonana zmiana cen nie może już uchronić MPL od strat, ale dodatkowym jej efektem jest masowe wybijanie nutrii i likwidowanie ich hodowli. W stwierdzeniu tym nie ma przesady: pod koniec ub. roku ilość nutrii szacowano na nieco ponad 500 tys., a trwająca obecnie akcja skupu przyniosła już 524 tys. skórek nutriowych. A więc jeśli można wierzyć szacunkom — wybito chyba całą pogłowię.

Hodowlę nutrii można rozpocząć od początku. Należy się jednak obawiać, że to samo będzie można niedługo powiedzieć o hodowli lisów i norek. Niewłaściwie prowadzony skup, nastroj wyzyskiwania na obniżenie cen skórek lisich i norczych w punktach ich odbioru (wpływ dążeń MPL o obniżenie cen), bardzo ostra, a przy tym niezbyt sumienna klasyfikacja dostarczanych skórek — pogłębiły i tak dotychczasową trudną sytuację hodowców. Hodowcy, od których zwierzęta odbierano we wrześniu lub w październiku musieli — przy kłopotach z karmą — żywić zwierzęta o kilka miesięcy dłużej, niż w poprzednich latach. To powiększyło ich straty, a równocześnie stało się dla hodowców sygnałem do ograniczania wielkości ferm lub ich likwidacji.

Hodowlę można rozwijać od początku. Ale, czy można było uniknąć „wielkiego boomeru”, a następnie jego krachu w naszych warunkach? Czy ludzie przyzwyczaili się do umiarkowanych zysków? Czy obydwaj główni partnerzy mogą liczyć na wzajemną lojalność? A wreszcie — czy hodowcy mogą i powinni prężyć na siebie ryzyko eksportu, uzależnionego od kapryśmody zagranicą? (b)

daleko od WARSZAWY ZAMIERZENIA NA SKALĘ POWIATU

ZBIGNIEW WYCZESANY

W końcu stycznia br. w ramach przygotowań do III Zjazdu Partii odbyła się w Słupsku konferencja powiatowa PZPR. Naczelne miejsce w obradach zajęło rolnictwo, przemysł jest tu bowiem słabo reprezentowany (największe zakłady przemysłowe znajdują się w samym Słupsku, który jest miastem wydzielonym na prawach powiatu).

A z rolnictwem w powiecie słupskim nie było dotąd najlepiej. Duża ilość źle zagospodarowanych PGR i błędy w polityce rolnej w okresie ubiegłych lat do dziś ciąży na wielkości produkcji rolnej. Wydajność z hektara zarówno 4 zbóż, jak i buraków cukrowych jest znacznie poniżej przeciętnej krajowej. Niedostateczny był tu również rozwój hodowli, mimo, że powiat słupski ma korzystne warunki naturalne dla tej dziedziny produkcji rolnej. Szczególnie źle zagospodarowane są użytki zielone (25% powierzchni użytkowanej rolniczo), co odbiło się na bardzo niskich zbiorach siana z ha (zaledwie 19 q). W PGR brak jest właściwych ludzi na sta-

nowiskach kierowników gospodarstw, a także stale występują trudności z siłą roboczą. Płony w państwowych gospodarstwach rolnych nie osiągnęły dotąd nawet poziomu pól w gospodarce chłopskiej.

Taki jest, przedstawiony w wielkim skrócie, obraz słupskiego rolnictwa. Widać z tego, że podniesienie do 1965 r. produkcji rolnej w całym powiecie przeciętnie o 40% (w stosunku do 1957 r.) nie będzie należało do zadań łatwych. W czasie konferencji powiatowej w Słupsku wiele mówiono o środkach, jakie należy przedsięwziąć, aby zadania te można było wykonać.

W walce o wzrost produkcji rolnej każdy element będzie odgrywał poważną rolę. Zamierzenia w dziedzinie osiągnięcia wyższych plonów przewidują wzrost zbioru 4 zbóż do 17 q z hektara, ziemniaków do 165 q, buraków cukrowych do 220 q, siana do 37 q.

Wzrost ten może wydawać się zbyt nagły, gdyż w ciągu ubiegłych lat osiągnęto tu plony utrzymujące

się zawsze na dość niskim poziomie. Z powodu braku odpowiedniej ilości obornika i niedostatecznego zapotrzebowania wsi w nawozy sztuczne gleba w powiecie słupskim ulega stopniowemu wyczerpaniu. Istniejąca obecnie silna tendencja do rozwoju hodowli stwarza podstawę zwiększenia ilości nawozów organicznych (obornika, gnojówki), a wzrastająca produkcja nawozów sztucznych powinna pozwolić na pełniejsze zaspokojenie potrzeb w tej dziedzinie.

Na wsi słupskiej z zaopatrzeniem w różne artykuły jest dziś jeszcze bardzo różnie. Oto jeden z dyskusyjantów na konferencji w Słupsku stwierdził, że chłopi zaopatrujący się w Gminnej Spółdzielni w Uście nie mogą w żadnym tamtejszym sklepie kupić zwykłego smaru do wozu, w związku z czym do smarowania używają masła. A smary potrzebne są nie tylko do wozów. Założenia rozwoju powiatu słupskiego przewidują w związku z stale zmniejszającą się ilością starych maszyn przynajmniej trzykrotny wzrost zaopatrzenia rolnictwa w nowe maszyny rolnicze, takie jak: siewniki zbożowe i nawozowe, kosiarzki, żniwiarki, snopowiązałki, koparki do ziemniaków, młocarnie szerokokłomowe czyszczące itp. Wraz ze wzrostem mechanizacji musi ulec polepszeniu działalność handlu wiejskiego. Nie do pomyślenia jest, aby do tych wszystkich maszyn zamiast smarów używać masła.

Konferencję w Słupsku cechowała duża rzeczowość. Program rozwoju powiatu przedstawiony delegatami nie budził w zasadzie sprzeciwów. Po gospodarsku rozważano każdą możliwość zwiększenia produkcji rolnej. Wskazywano, że istotny wpływ na podniesienie plonów będzie miało odnowienie poważnej ilości gruntów ornych, przede wszystkim przez renowację starych urządzeń melioracyjnych (na obszarze 6,5 tys. ha). Niezależnie od tego w latach 1959-1965 nowe drewno należy wykonać (zostanie w gospodarce chłopskiej i w PGR) na obszarze 3,5 tys. ha. Koszt tych prac oblicza się na około 40 mln zł. Odnowienie gruntów pozwoli jednak zwiększyć plony zbóż od 2 do 5 q z ha, a okopowych o około 30 q.

Nie sposób wymienić wszystkich problemów omawianych na konferencji w Słupsku. Nie można jednak pominąć w tym sprawozdaniu dwóch ważnych, nie tylko dla powiatu słupskiego, spraw.

Jedną z nich jest dalsza stabilizacja stosunków na wsi. W państwowych gospodarstwach rolnych powszechnym zjawiskiem jest nadmierna fluktuacja kadr, co nie sprzyja stałemu wzrostowi poziomu gospodarowania. W tych gospodarstwach. W gospodarce indywidualnej natomiast nie wszyscy rolnicy uważają gospodarstwa rolne, użytkowane przez siebie, za swoją własność. Wynika to głównie ze słabego tempa prac uwłaszczeniowych. Dotychczas bowiem zahipotekowano w powiecie słupskim zaledwie 1393 gospodarstwa na ogólną ich ilość ponad 7100. Sprawy tych nie można dłużej przewlekąć. Wychodząc z tego założenia konferencja powiatowa w Słupsku za ostateczny termin załatwienia tych wszystkich spraw określiła rok 1962. Warto jednakże rozpatrzyć możliwości wcześniejszego ich zakończenia.

Wreszcie ostatnia sprawa. Powiat słupski leży wprawdzie nad morzem, ale w gospodarce powiatu ten

fakt nie znajduje większego odbicia. Po zamknięciu portu w Uście dla przeładunku towarów, powiat słupski, idąc za przykładem z góry, zdecydowanie odwrócił się od morza. Ustka, podobnie jak inne małe porty, miała w swoim czasie poważne znaczenie w naszym handlu morskim. Dość powiedzieć, że w okresie od 1947 do 1952 r. przeładowała ponad milion ton samego węgla. Dziś jest małym portem rybackim, o lokalnym znaczeniu. Z wyznaczoną jej rolą Ustka nie chce i nie może się pogodzić. I choć decyzyjną w sprawie uruchomienia tego portu nie leży w kompetencjach władz powiatowych, ani nawet wojewódzkich, sprawie tej poświęcono dość dużo uwagi. Problem ten, po wielu miesiącach bojów, dojrzał do tego, aby go rozpatrzyły i pozytywnie załatwiły władze centralne.

Trudno powiedzieć, w jakim stopniu konferencja powiatowa PZPR w Słupsku może być odzwierciedleniem obrad wszystkich konferencji powiatowych, które odbyły się w styczniu br. Na konferencjach tych, jak wiadomo, powiatowe organizacje partyjne omawiały problemy gospodarczego rozwoju swoich terenów oraz wybierały delegatów na konferencje wojewódzkie. Wydaje się, że nie porównania są tu ważne, ale sama treść konferencji. Ta, w Słupsku, zajmowała się zwykłymi sprawami, o lokalnym znaczeniu. Niemniej jednak to, o czym w czasie konferencji mówiono, miało zasadniczą wagę dla całego powiatu i było, jak to ktoś podkreślił — konkretyzacją i dostosowaniem zadań wynikających z Wytocznych XII Plenum do określonych możliwości rozwoju powiatu.

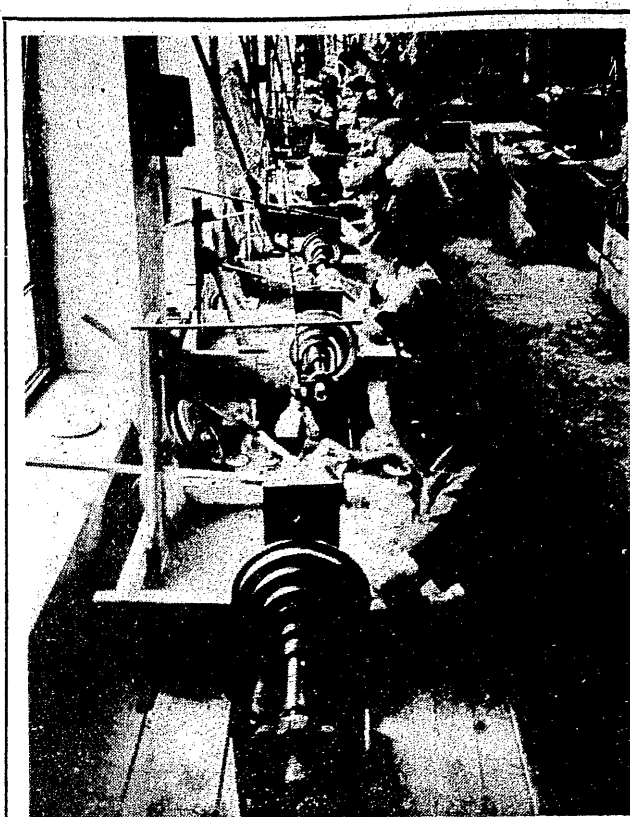
„RUCH TURYSTYCZNY”

Z dużym opóźnieniem ukazał się, a właściwie wyszedł z druku, w tej sprawie numer (nr 2/1958) „Ruchu turystycznego”. Kwartalnik poświęcony „sprawom prawnym, ekonomicznym i socjologicznym turystyki krajowej i zagranicznej”. Wydawcą tego czasopisma jest Zakład Prawnych i Ekonomicznych Zagadnień Turystyki SGPIS w Warszawie.

Przy przeglądaniu pisma nasuwa się pytanie, jakie właściwie cele postawiła sobie redakcja „Ruchu Turystycznego”. Czy chodziło jej o tworzenie podwalin na budowę turystyki w Polsce, czy też o naukę, jaką jest turystyka — czy też o pomoc służyć stałą konkretną pomocą instytucjom i organizacjom zajmującym się u nas turystyką spontanicznie i żywiołowo a przeważnie bardzo nieumiejętnie.

Na podstawie nadesłanego redakcji listu tylko numeru trudno wypowiedzieć autorytaryjnie zdanie w tej sprawie. Wydaje się jednak, że jeden cel nie wyklucza drugiego — Zakład może i powinien prowadzić także badania jak najbardziej teoretyczne, ale kierunek wydawniczy tego Zakładu powinien być bardziej praktyczny, powinien poruszać więcej zagadnień mogących mieć bezpośredni wpływ na lepszą organizację i planowy rozwój turystyki w Polsce. Bieżący numer przynosi 5 artykułów teoretycznych, spośród których wyróżnić można tylko jeden — St. Beresowskiego, „Zagospodarowanie Parku Narodowego Wilosza”.

O innych artykułach nie można tego, niestety, powiedzieć. Bardzo słaby jest artykuł B. V. Cernego — „Miejsce turystyki w socjalistycznym systemie gospodarki”. Nie można też do najlepszych zaliczyć artykułu W. Warkabta — „Odpowiedzialność przedsiębiorstwa hotelowego za zanieczyszczenie lub uszkodzenie mienia podróżnych” — który jest abstrakcyjny a przy tym pomija milczeniem jedyną istniejącą u nas z tej dziedziny opracowania (Tychowicz i Zaluski, Hotel i Prawo, 1937 oraz L. Grabowski, Wybrane



Fragment obrabiać i szkła

Foto: CAF

można było osiągnąć materiałów statystycznych dotyczących 1957 roku?

Wydaje się, że fakt, że kwartalnik wydawany przez Zakład Prawnych i Ekonomicznych Zagadnień Turystyki SGPIS nie zawiera żadnych wiadomości z życia tego Zakładu, nie informuje o jego pracach, nie zawiera żadnych wypowiedzi dyskusyjnych, do których wydane poprzednio trzy numery na pewno dostarczyły dość materiałów.

Turystyka w Polsce ma przed sobą ogromne możliwości rozwoju. Potrzebna jest w tej dziedzinie koordynacja poczynań, potrzebna naukowo podbudowa, potrzebni wykwalifikowani pracownicy. Jest tu miejsce na dobre pismo fachowe o skrytykowanych zadaniach i dużym zasiegu, jest też duże pole do popisu dla instytucji naukowo-badawczych, zajmujących się turystyką.

(Rak)

Rocznik Polityczny i Gospodarczy

Ukazał się dawno zapowiadany „ROZNIK POLITYCZNY I GOSPODARZY 1958”. Wydawnictwo to, liczące ponad 1400 stron druku (bez części ogłoszeniowej) obejmuje szeroki wachlarz aktualnej informacji o ustroju i strukturze państwa, życiu politycznym, stanie i osiągnięciach na polu gospodarki, kultury, oświaty, nauki, ochrony zdrowia, spraw społecznych itd. Wszystkie te informacje poparte są dużą ilością materiału statystycznego.

„Rocznik polityczny i gospodarczy 1958” jest w pewnym stopniu kontynuacją poprzednich publikacji pod tym tytułem. W okresie międzywojennym ukazało się dziewięć wydań „Rocznika”, po wojnie zaś — jedno, w 1948 roku.

W skład Komitetu Redakcyjnego „Rocznika” wchodzi: Tadeusz Galiński, Józef Kofman, Eugeniusz Krzeczowski i Kazimierz Secomski.

(2)

DYSKUSJA TRWA

(EKONOMISTA 1/58)

Tym razem przegląd mocno spóźniony. „Ekonomista” nr 4 pojawił się bowiem akurat na „Gwiazdkę”. A za kilka dni ma wyjść z druku numer następny. Jednakże „Ekonomista” nie czyta się szybko, „Gwiazdka” i karnawałowy okres sprzyjają zaś omignięciu tego typu lektury. Dlatego nawet późno wypada zwrócić uwagę naszych Czytelników na niektóre pozycje numeru, które warto przeczytać.

Gospodarka nasza stoi u progu generalnej reformy cen. Pierwsze kroki zostały już poczynione. Nie wiadomo dotychczas jakimi zasadami kierują się czynniki odpowiedzialne, przygotowujące reformę układu cen. Wiadomo natomiast, co sądzą o tych zasadach ekonomiści, gdyż wypowiadali oni i nadal wypowiadają swoje opinie. Dla nikogo nie ulega wątpliwości teza, że ceny powinny być narzędziem rachunku ekonomicznego (albo jak kto woli — rachunku gospodarczego). Dyskusyjna jednak jest kwestia, w jaki sposób teza ma być respektowana.

Dyskusja więc na temat zasad ustalania cen trwa. Dalszym głosem w tej sprawie jest otwierający 4 numer „Ekonomisty” artykuł Jana Lipińskiego pt. „Ceny a koszty”.

Autor stawia ogólnie na wstępie właśnie tę kwestię. W jakich warunkach ma znaczenie oparcie cen o koszty produkcji? I odpowiada: W sytuacji, gdy centralny dysponent produkcji społecznej kieruje się w ustalaniu jej wielkości i rodzaju własnymi preferencjami, gdy więc preferencje konsumentów nie mają wpływu na produkcję, oparcie cen o koszty nie ma żadnego znaczenia. Ceny w tych warunkach kształtują się zgodnie z funkcją popytu. Podobnie ma się rzecz, gdy w produkcji występują wąskie gardła. Jeśli jednak konsumentom (odbiorcom)

„chcemy zapewnić... jakikolwiek wpływ na produkcję poszczególnej gałęzi i rodzajów produktów... gdy ten wpływ można urzeczywistnić w okresie obowiązywania danych cen,

tzn. gdy w tym okresie możliwe jest przedstawienie produktów między różnymi gałęziami i produktami przez alternatywne kierowanie zasobów pracy społecznej...”,

wtedy koszty produkcji i ich relacje nabierają znaczenia dla kształtowania cen.

Autor szeroko analizuje okoliczności, w których ceny służą jako instrument wyboru, czyli rachunku ekonomicznego. Oto jego konkluzja z analizy:

„Potrzebom prawidłowego wyboru ekonomicznego odbiorców odpowiadają, zależnie od okoliczności, relacje cen, albo kształtowane niezależnie od jakiegokolwiek relacji kosztów, albo powiązane z relacjami szeroko pojętych kosztów krańcowych”.

Nie oznacza to jednak przyjęcia przez autora burżuazyjnej koncepcji kosztów krańcowych, według której cena równa się kosztowi produkcji ostatniej jednostki produktu. Autor odnosi się krytycznie do tej koncepcji. Bierze natomiast pod uwagę koszty przeciętnej szerzej partii produkcji, tj. tej partii produkcji, w której zakresie może nastąpić zmiana produkcji w zależności od popytu w krótkim okresie czasu (tzn. gdy nie wchodzi w grę nowe inwestycje). Tak rozumiane koszty produkcji nazywa kosztami „szerokiego krańca”. Oparcie cen o tego rodzaju koszty w warunkach istnienia rezerwy gospodarczych w krótkim okresie sprzyja umiędziotkowaniu ich w zakładach najmniej sprawnych. To rzecz jasna odpowiada racjonalnej gospodarce.

Autor rozpatruje także burżuazyjną koncepcję równowagi długookresowej. Jak wiadomo według tej koncepcji w długim okresie ceną jako efekt konkurencji następuje zrównanie kosztów krańcowych z kosztami przeciętnymi. Na koncepcję tę powoływali się niektórzy zwolennicy oparcia cen o koszty przeciętne. Autor wykazuje, że jest to koncepcja statyczna, nie uwzględniająca postępu gospodarki socjalistycznej i co się z tym wiąże — nieuchronnego występowania różnic w uzbrojeniu technicznym różnych zakładów.

Artykuł kończy się krytyką też zwolenników oparcia cen o koszty przeciętne. W ostatnich słowach autor twierdzi:

„A zatem wyższość sytuacji produkcji jednozakładowej lub wytwórczości małego przedsiębiorstwa nie widzę uzasadnienia dla kształtowania cen na podstawie kosztów przeciętnych całej produkcji odpowiednich towarów przy jakiegokolwiek konsekwentnej koncepcji ceny wyjściowej”.

Na marginesie przeglądu artykułu J. Lipińskiego mała informacja: Koncepcja oparcia relacji cen o relacje kosztów najdrożej pracujących, ale społecznie potrzebnych przedsiębiorstw, znajduje nie tylko zwolenników w naszym kraju. W czasie pobytu w ZSRR zaobserwowałem zainteresowanie się tą koncepcją wśród młodych pracowników nauki. W Związku Radzieckim także chcą usunąć zmorę nierentowności przedsiębiorstw. To zaś najkonsekwentniejszą drogą zrobić opierając ceny o koszty „szerokiego krańca” produkcji.

W omawianym numerze „Ekonomisty” znajdujemy jeszcze dwa artykuły dyskusyjne o cenach. Mowa w nich jednak o sferze produkcji rolnej. Pierwszy artykuł piera Stefana Schmidta pt. „Problematyka kształtowania relacji cen produktów rolnych” jest polemizy w stosunku do tez zespołu cen rolnych Rady Ekonomicznej. Autor mianowicie proponuje za podstawę kształtowania cen produktów rolnych przyjęcie ceny ziemiopłodów, obliczone w oparciu „o przewidywane skalowanie kosztów produkcji na ziemiach krańcowo użytecznych”. Domaga się przy tym ustalenia takiej relacji cen podstawowych ziemiopłodów, która sprzyjałaby rozwojowi ich produkcji. Chodzi tu głównie o właściwszy stosunek między produkcją roślinną i produkcją zwierzęcą ponieważ, jak pisze:

„...na odcinku polityki żywnościowej dopuszczaliśmy się do wytworzenia paradoksalnej sytuacji, w której dalsze zwiększenie zaopatrzenia w białko grozi coraz wyraźniejszym konfliktem z zabezpieczeniem rodzimej bazy energetycznej (tj. produkcji podstawowych ziemiopłodów — przyp. Mak). Import zboża stanowi w tej mierze poważny sygnał ostrzegawczy”.

Dalej autor przytacza wiele danych liczbowych przedstawiających relacje cen różnych produktów rolnych. Dane te traktuje jako materiał pomocniczy dla ustalenia właściwych proporcji cen. Myślę, że materiał ten zainteresuje nie tylko specjalistów. In-

formuje on na przykład, że ostatnia podwyżka cen masła przywróciła przedwojenną relację cen masła i słoniny. Przy czym z artykułu wynika, że przedwojenna relacja kształtowała się jeszcze na korzyść masła w porównaniu do niektórych krajów Zachodniej Europy.

Drugi artykuł — Zygmunta Kozłowskiego dotyczy niedawnej historii. Jest to dalsza część pracy pt. „Próba szacunku świadczeń chłopskich w formie dostaw obowiązkowych produktów rolnych” (pierwsza część zamieszczona była w poprzednim numerze „Ekonomisty”).

Z pracy tej Czytelnik dowiaduje się o udziale chłopskiej w industrializacji kraju. W ce- i wyszacowania świadczeń chłopskich autor stosuje interesującą metodę i krytycznie ustosunkowuje się do innych prób szacunków. Oblicza więc siłę nabyczą jednostki produkcji rolnej w różnych okresach. Okazuje się, że w latach 1952 — 1953 siła nabycza tej jednostki była najniższa w badanym okresie. Wyrównanie jej do punktu wyjściowego 1950 r. nastąpiło dopiero w 1955 r. Jednakże autor podkreśla, że to

„...nie oznacza przywrócenia pełnej ekwiwalentności wymiany między państwem a wsią. W międzyczasie nastąpił w przemyśle wzrost wydajności pracy, szybszy niż w rolnictwie. W wyniku miałyśmy natomiast wsią nie uwidoczniło się to jednak w postaci względnego spadku cen produktów przemysłu. Świadczenia rolnictwa na rzecz industrializacji pociągły więc głównie na tym, że a) w okresie do 1955 r. realna cena produktów rolnych była niższa niż w okresie wyjściowym, b) po 1955 r. przemysł zachował dla siebie wszystkie korzyści wynikające ze społecznego postępu technicznego w latach 1950-1955”.

Koniec artykułu autor pisze:

„Nie wydaje się rzeczą celową dążenie w naszej sytuacji do dalszego zachowania tych korzyści wyłącznie dla przemysłu”.

Powołuje się przy tym na słowa Gomułki, wypowiedziane na VIII Plenum KC PZPR, o potrzebie przerzucenia środków inwestycyjnych na odcinek dawniej ograniczany w rozwoju. Nim właśnie było rolnictwo.

W zakończeniu przeglądu warto jeszcze zwrócić uwagę Czytelnika na dział „Rozmaitości” („Miscellanea”) 4 nr „Ekonomisty”. Znajdujemy tam m. in. ciekawą i obszerną informację W. Szybera o kredycie konsumpcyjnym w USA. W świetle rozwoju naszego systemu ratualnego informacja ta jest bardzo na czasie.

MaK

ZYCIE gospodarcze

Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 23.
Telefony: Redaktor Naczelny — 800-23.
Sekretarz Redakcji — 800-25. Redaktorzy — 803-32. Centrala — 803-13, 800-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Andrzej Brzeski, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (red. nac.), Tadeusz Jaworski (sek. red.), Mieczysław Kabeł, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszanowski, Zbigniew Mikolajczyk, Zofia Morecka, Marian Osowski, Józef Pajestka, Grzegorz Piasrski, Antoni Hajkiewicz, Wiesław Radvigier, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (z-ca red. nac.), Jerzy L. Toepflich, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: roczne 10 zł, półroczne 5 zł, kwartalne 2 zł. Cena i egz. 2 zł. Zamówienia i prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu”, składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 m-cia poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: za 1 cm² — 10 zł. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”. Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 3/5.
Zam. 177. W-12